Nr 100 Kraków, Środa dnia 1 Maja 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicę: miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Do Brazylji.

Lwów d. 28 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(C). Ośm powiatów: bobrecki, brzeżański, kamionecki, lwowski, przemyślański, rohatyński, złoczowski i żółkiewski ogarnęła „gorączka brazylijska“. Dla badacza psychologji tłumu przedstawia cały ten ruch niewyczerpany teren do studjów, tyle najsprzeczniejszych czynników złożyło się na jego wywołanie. Nie ulega wątpliwości, że pobudki ekonomiczne odegrały tu główną i decydującą rolę, poza niemi jednak jest tyle dziwnych i niezbadanych sprężyn, że poprostu zorjentować się w nich trudno. Są np. wypadki, że najzagorzalsi kandydaci na Brazylijczyków, gdy się im usunie wszystkie możliwe przeszkody, jakie istniały w rzeczywistości, lub tylko w ich imaginacji, zostają w kraju i wcale nie myślą o wychodztwie. W takich wypadkach widocznie, właściwa naturze naszego chłopa podejrzliwość, że jest ktoś, komu zależy na powstrzymaniu go w kraju i kto dla tego nie pozwala mu iść za Ocean po urojone bogactwa, odgrywa główną rolę. A któżby zbadał tyle innych sprężyn, pchających w daleki świat tego chłopa, któremu nieraz ciężko jest przenieść się do wsi sąsiedniej?..

Ujęcie ruchu emigracyjnego w pewne karby i nadanie mu właściwego kierunku, było obywatelskim obowiązkiem inteligentnych jednostek, kraj miłujących. Jeszcze w lutym zawiązało się we Lwowie Tow. św. Rafała, a raczej odłam takiegoż Towarzystwa, istniejącego w Wiedniu dla wszystkich prowincyj austrjackich i opiekującego się wychodźtwem najniższych klas społecznych. Tow. znalazło u nas odrazu olbrzymi teren działania i dzięki prawdziwemu poświęceniu osób, które stanęły na jego czele, w krótkim stosunkowo czasie zrobiło już wiele dobrego. Wiadomo, jakie koleje w ostatnich kilku miesiącach przeszła emigracja chłopów naszych do Brazylji. Początkowo rząd brazylijski, któremu zależało na pozyskaniu rąk roboczych, przewoził każdego emigranta bezpłatnie; potem, ponieważ chłopi galicyjscy stawiali zanadto wygórowane żądania, wyemilinował ich zupełnie z prawa bezpłatnego przejazdu; nakoniec zaś uregulował stosunki w ten sposób, że upoważnia po kolei jedną z kompanij okrętowych (w tej chwili „La Ligure Brasilja“) do bezpłatnego przewozu pięciuset galicyjskich chłopów (około 100 rodzin) co miesiąc.

Wobec tego sytuacja zmieniła się kompletnie, bo gdy do niedawna każdy, kto tylko zgłosił się w Udine po bezpłatną kartę okrętową, dostawał taką kartę i mógł jechać dalej, dziś całe tłumy wychodźców, nie wiedząc nic o zaszłych zmianach, odchodzą z Udine z kwitkiem i szupasem bywają odstawiane do kraju, ponieważ rząd włoski, jako włóczęgów, nie chce ich wcale wpuszczać na swoje terytorjum. Takiemu okropnemu mnożeniu się nędzarzy postanowiło zaradzić Tow. św. Rafała. Akcja jego polega przedewszystkiem na sortowaniu wychodźców. Przy pomocy delegatów, rozsianych po całym kraju, wpływa Tow. na lud, aby go pouczyć, że tylko 500 osób miesięcznie może liczyć na bezpłatny przejazd do Brazylji, że zatem nikt nie powinien się wybierać na los szczęścia, gdyż zginie w drodze. Wobec ogromnej liczby zgłaszających się, musi Tow. użyć całej energji, aby na razie powstrzymać tych, którzy jeszcze gruntów nie sprzedali i mogą się chwilowo zatrzymać w kraju, a wysłać takich, którzy spieniężywszy cały dobytek, czekają na wyjazd i żyją z gotowego grosza.

Jest to pierwsza część akcji potrzebnej, aby bezradnego chłopa odstawić z jego rodzinnej wsi aż na drugą półkulę. We Lwowie Tow. bierze na siebie zmienienie gotówki emigrantów na włoskie liry i marki, zaopatruje ich w odpowiednie dokumenty i karty okrętowe, poczem wysyła do Udine. Tu, na samej granicy Włoch, ajent emigracyjny Silvio Nodari, pozostający w porozumieniu z Towarzystwem, bierze wychodźców w dalszą opiekę i ekspedjuje do portu w Genui, gdzie marki zamienia się już na brazylijskie milrejsy, a emigrantów wsadza się wprost na okręt. W Genui Tow. ma także swego męża zaufania. Dotychczas był nim Salezjanin ks. Trawiński, ale ponieważ wyjechał 8 kwietnia na całoroczny pobyt do Brazylji, zastępuje go przez ten czas inny kapłan polski, ks. Stefan Duda. Przybywszy do portu w Rio de Janeiro, emigranci nasi spotykają się z ks. Trawińskim, który bierze na siebie najważniejszą cześć zadania tj. pokierowanie nimi już w samej Brazylji.

Zadanie jest tem trudniejsze, że stosunki w państwie brazylijskiem, z powodu niedawnej rewolucji są bardzo chaotyczne i nic pewnego nie można o nich wiedzieć. Suma, jaką rząd brazylijski wyznacza na bezpłatny dowóz emigrantów z Europy, ma na celu dostarczenie rąk roboczych zarówno kolonjom rolniczym, jak plantacjom. — Osadzenie naszych wychodźców na kolonjach byłoby najpomyślniejszym sposobem załatwienia sprawy, ale złożyło się tak fatalnie, że właśnie z powodu owej rewolucji rząd wstrzymał na razie rozdawanie gruntów. Istnieje wprawdzie domysł, że jest to tylko rozporządzenie na papierze i drugi domysł, że prywatni właściciele gruntów zechcą częściowo rozkolonizować naszych chłopów, ale właśnie ta niepewność, niedozwalająca zorjentować się w położeniu, jest zabójcza i utrudnia pokierowanie stąd sprawą emigracyjną w należyty sposób.

Być może, że stosunki, zakłócone wojną domową, ureglują się w jesieni, zaczem kolonizacja rolna powróci do dawnego szyku. Na razie zaś stoimy wobec jednej tylko stwierdzonej pewności, że jeżeli nie wszyscy emigranci nasi, to przynajmniej olbrzymia ich część dostaje się na roboty do plantatorów kawy, trzciny cukrowej i bawełny. Tu właśnie otwiera się szerokie pole działania dla ks. Trawińskiego. Wśród plantatorów znajduje się mnóstwo wyzyskiwaczy z tradycjami z czasów niewolnictwa. W oczach tych ludzi, chłop sprowadzony z Europy, jest maszyną, której się zużywa do ostatka, a potem wyrzuca, jak niepotrzebny przedmiot.

Delegat Tow. ochrania chłopów naszych przed tym okropnym losem. Posiadając znajomość miejscowych stosunków, wie on, który z plantatorów jest człowiekiem uczciwym i ludzkim i takich tylko poleca emigrantom, poszukującym pracy wśród nowych, nieznanych warunków bytu.

W dniu wczorajszym Tow. św. Rafała odbyło niejako chrzest swój; wysłało bowiem pierwszą partję emigrantów, złożoną z 41 rodzin, a około 240 osób do Brazylji. Wychodźcy ci pochodzą z kilku powiatów podlwowskich, przeważnie jednak z dwóch wsi sąsiednich: Biłka królewska i Biłka szlachecka. Każda rodzina składa się przeciętnie z 6 osób, począwszy od małych sześcioletnich dzieci, aż do czterdziestoletnich i starszych mężczyzn. O godzinie 5 popołudniu cały ten tabor w towarzystwie krewnych i przyjaciół, pragnących pożegnać się z nimi przed samym wyjazdem, zajechał wozami na podwórze szkoły Konarskiego przy ul. Leona Sapiehy. Wkrótce potem zebrali się członkowie komitetu św. Rafała i rozpoczęła się wzruszająca scena pożegnania przyszłych Brazylijczyków. Na podwórzu szkolnem zgromadziła się wiara, aby ze skupieniem ducha wysłuchać ostatnich życzeń na drogę.

Najpierw przemówił prof. Siemiradzki, opisując geograficzne położenie Brazylji, klimat, stosunki zdrowotne i ekonomiczne, jednem słowem to wszystko, co się stanie podstawą nowego bytu dla naszych wychodźców. Potem w serdecznych słowach żegnał ich po polsku i rusku ks. Bobrowicz, niegdyś chełmski unita, wygnany za wiarę i narodowość, zalecając pielęgnowanie tych skarbów pod niebem Brazylji. Ks. prałat Gnatowski odczytał modlitwę, której wychodźcy wysłuchali na klęczkach, poczem rozdano im krzyżyki na drogę. Scena ta poruszyła wszystkich do łez. Najpierw kobiety, a potem chłopi rozpłakali się rzewnemi łzami, a w oczach błogosławiących księży i garstki świeckich osób, przytomnych tej scenie, zabłysły także łzy rozrzewnienia. W obszernej sali, udzielonej gościnnie przez zarząd szkoły, spędzili emigranci ostatnią noc i o godz. 3 nad ranem opuścili Lwów na zawsze.

Prawdziwą jednak pociechę dla tych biednych ludzi stanowi to, że zarówno w drodze, jak i w Brazylji będą mieli przewodnika w osobie kapłana, który zdecydował się osiąść na drugiej półkuli i tam, pomimo trudnych warunków, pracować w winnicy Pańskiej. Zacnym tym kapłanem jest ks. Aleksy Iwanow. Pierwszy i chyba ostatni raz widziałem go w życiu, a pięknej tej, szlachetnej i natchnionej twarzy nie zapomnę nigdy. Zdaje mi się, że tak wyglądać muszą ci ascetyczni słudzy Chrystusa, którzy bez lęku idą pomiędzy nieznane sobie dalekie ludy, ze słowem bożem na ustach i wielką, niezmierzoną miłością w sercu. Na twarzy młodego księdza panował jakiś idealny spokój, rezygnacja pomieszana z zapałem i ogromna dobroć, która biła od pięknych jego rysów...

Ks. Iwanow jest kapłanem łacińskim pomimo ruskiego brzmienia nazwiska. Pochodzi z prawosławnej rodziny rosyjskiej, osiadłej w głębi caratu. Matka ks. Iwanowa była katoliczką i ona to natchnęła młodociane serce syna miłościądla wiary katolickiej. Młody kapłan wychował się w Polsce, studja duchowne ukończył w Rzymie i jest Polakiem w całej swojej istocie. W ostatnich czasach mieszkał w Nowosielicy na Pokuciu, a oddawna już marzył o wyjeździe do Ameryki, aby tam w rozproszonem wychodźtwie polskiem głosić słowo Boże. Kiedy wczoraj odjeżdżająca garstka emigrantów żegnała się w szkole Konarskiego, ks. Iwanow wśród potoku łez zaprzysiągł wiecznie dochować w powierzonej mu garstce wiernych przywiązanie do ziemi ojczystej.

Dla wychodźtwa naszego w Brazylji będzie to prawdziwem błogosławieństwem mieć wśród siebie takiego przewodnika i nauczyciela. Być może, że dobry ten przykład zachęci i innych kapłanów naszych do służby na oddalonych kresach. Dzięki staraniom prof. Siemiradzkiego, rząd brazylijski zobowiązał się przewieźć bezpłatnie co miesiąc jednego księdza, towarzyszącego wychodźcom naszym, zapewniając mu również bezpłatny powrót, jeżeliby dotyczący kapłan nie życzył sobie osiedlić się w Brazylji. Przejazd odbywa się pierwszą klasą, tak zwaną *classa distinta*.

Wracając do wysłanej dziś rano partji emigrantów, dodam jeszcze, że jest wśród nich kilku chłopów inteligentnych, którzy przestudjowali prawie wszyskie książki o Brazylji, jakie w języku naszym istnieją. Jadą przeważnie biedni, ale są i tacy, którym po opłaceniu kosztów podróży zostanie po 700 złr. Grunta posprzedawali innym chłopom. Zapytywałem ich, czego spodziewają się w Brazylji. Wszyscy bez wyjątku spodziewają się, że ich tam czeka ciężka praca i wiedzą, że o żadnych skarbach nie ma mowy. W Wiedniu zaopiekuje się nimi poseł Wielowiejski. Razem z nimi powędrowała do Brazylji paka książek polskich.

Ruch emigracyjny nie zmniejsza się na razie ani na włos. Być może, że ustanie w lecie, podczas robót, wszystko jednak zależy od urodzajów, które byłyby najlepszem lekarstwem na emigrację. Wobec tego, że chłopi, zamierzający emigrować, urządzają formalne pielgrzymki do Lwowa, chcąc tu zasięgnąć wskazówek co do podróży tak, że n. p. o Tow. św. Rafała ociera się dziennie 50 do 100 dusz, postanowiło Tow. zdecentralizować akcję i w tym celu zamianowało delegatów na prowincji. W miarę sił wysyłać będzie Tow. po 500 osób miesięcznie, w dwóch partjach. Najbliższa partja, druga z rzędu, wyjedzie w maju do Brazylji.

Wiec 30 miast.

Lwów d. 19 kwietnia.

Drugi zjazd burmistrzów większych miast, objętych nowelą do ustawy gminnej z r. 1889, obradował przez niedzielę i poniedziałek w sali ratuszowej. Wczoraj na pierwszem posiedzeniu Zjazd zagaił w chwilowej nieobecności prezesa delegacji, dr Doliński. Prezesem wybrano burmistrza m. Przemyśla dr Dworskiego, wiceprezesami dr Heynego ze Złoczowa i Rozwadowskiego z Żółkwi. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. dra Serafińskiego z Bochni i dra Goldhamera z Tarnowa. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Zjazdu przez dra Serafińskiego, usprawiedliwiał imieniem komisji dr Doliński, iż z powodu krótkości czasu, nie można było zaprosić miast Lwowa i Krakowa, wiec dzisiejszy bowiem zwołany został okólnikiem z 22 bm.

Ze sprawozdania komisji stałej okazuje się, że stan kasy wynosi obecnie 2191 złr. 46 ct., które złożone są w lwowskim Banku zaliczkowym. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Z porządku przedstawił dr Goldhamer sprawę ewentualnego zaprowadzenia monopolu spirytusowego, o ile on wpływa na interesa miast. — Sprawozdawca postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło rezolucję, iż zaprowadzenie monopolu spirytusowego zagraża interesom majątkowym miast.

Dr Serafiński stawia dodatek do wniosku dra Goldhamera, aby komisja stała w razie, gdyby projekt rządowy został wniesiony, zwołała Wiec miast albo ankietę, celem wywołania opinji miast. Wniosek dra Goldhamera z poprawką dra Serafińskiego przyjęto.

Z kolei p. Biechoński z Gorlic, referował sprawę wyborów do Sejmu. Mowca podniósł przedewszystkiem, iż skoro przy wyborach zaprowadzone zostały kurje, powinna kurja miejska wybierać takie osobistości, które potrafią bronić interesów miast. Miasta powinny wybrać komitet z pośród siebie, który to komitet znosiłby się z komitetami centralnemi dla Galicji zachodniej i wschodniej.

Tu wywiązała się obszerna dyskusja w której kolejno głos zabierali pp. Ładyżyński, Ochrymowicz, Serafiński, Doliński, Rogoyski i Goldhamer.

Wreszcie dr Dworski oświadczył, że obawia się, aby nie było nawet pozoru do jakiegoś rozdwojenia i separatystycznych dążeń ze strony miast. Wybór komitetu mógłby być tłomaczonym jako rodzaj nieufności dla komitetów centralnych, wybranych przez Koło polskie. Mowca proponuje, aby po myśli uchwał Wiecu miast z r. 1887 polecono stałej komisji Wiecu, by czuwała nad tem, aby w kraju jak najwięcej wybrano posłów, który zgadzają się z programem Wiecu miast i aby popierała kandydatury takich osobistości. W ten sposób możemy iść ręka w rękę z komitetami centralnemi, z któremi lewica sejmowa zawarła kompromis. Przemawiali jeszcze: p. Steurmann z Sambora, p. Stern z Buczacza, poczem sprawozdawca, p. Biechoński, oświadczył, że skoro zgromadzenie, jak to kilku mowców podnosiło, nie życzy sobie wyboru osobnego komitetu, skoro zachodzi obawa, że wybór komitetu mógłby wywołać rozdwojenie, a toby zaszkodziło interesom miast — odstępuje od wniosku wyboru osobnej komisji. Wobec tego wniosek dra Dworskiego przyjęto jednogłośnie. — W końcu uchwalono wybrać komisję matkę, złożoną z pp.: Biechońskiego, Heynego i Rozwadowskiego, która przedstawi osobistości, które wejść mają do stałej komisji. — Na tem zakończono wieczorem obrady.

Następne posiedzenie Wiecu odbyło się dziś przed południem. Przewodniczył dr Dworski. P. Biechoński, imieniem komisji-matki, zaproponował skład komisji stałej. Wybrani zostali jednogłośnie pp.: Lipiński z Nowego Sącza, Dezius z Jarosławia, Heyne ze Złoczowa, dr Doliński z Przemyśla, dr Goldhammer z Tarnowa, dr Serafiński z Bochni, Rozwadowski z Żółkwi i Biechoński z Gorlic.

Z porządku dziennego referował p. dr Goldhammer sprawę wydawnictwa czasopisma „Związku" (*Samorząd gminny*). Referent wyraził przekonanie, iż pismo Związku nie powinno wychodzić regularnie w stałych odstępach czasu, ale stosownie do potrzeby i prosił zgromadzenie o danie komisji pewnych wskazówek co do głównych zasad, w jakich pismo to prowadzone być powinno. — P. Serafiński przemawiał za nadaniem pismu charakteru przeważnie informacyjnego. W tym celu powinny magistraty nadsyłać *Samorządowi* krótkie wyciągi z budżetów, z protokołów z posiedzeń Rady miejskiej itp. Dr Fruchtman jest zdania, że dla takiego czasopisma materjału nie powinno nigdy zabraknąć i nie potrzeba go dopiero poszukiwać. P. Lipiński z Nowego Sącza popierał wnioski referenta i dra Serafińskiego. Następnie udzielił przewodniczący głosu redaktorowi *Samorządu*, drowi Fiszerowi, który przedstawił pokrótce dzieje powstania i dotychczasowego istnienia czasopisma i żalił się na brak poparcia, prosząc, ażeby mu przysyłano przynajmniej surowy materjał, który on już sam odpowiednio sobie obrobi.

P. Dworski oświadczył się za regularnem wydawaniem pisma. Pismo powinno omawiać sprawy, obchodzące wszystkie miasta, a takich jest bardzo wiele i materjału nie zabraknie — ale redaktor sam nie podoła. — Dr Goldhammer wykazał, iż pismo nie może być politycznem. Taka np. sprawa jak pomnożenie liczby posłów z miast, musi potrącić o stronę polityczną. — W głosowaniu utrzymał się wniosek p. Dworskiego, ażeby pismo wydawać regularnie jako miesięcznik, oraz, by zapomocą odezwy zachęcać gminy i przychylne osoby do popierania czasopisma *Związku*.

Następnie referował p. Funkenstein z Kołomyi sprawę zmiany ustawy o ciężarach szkolnych, ponoszonych przez miasta. Wiec uchwalił następujące wnioski:

I. Stałej komisji poleca się, by w swoim czasie po zebraniu się Sejmu krajowego wniosła petycję o zmianę artykułu 16 ustawy z dnia 24 kwietnia 1894 roku, nr. 49 dz. u. kr. w tym kierunku, że końcowy ustęp tego artykułu uchyla się w zupełności.

II. Na razie jednak poleca się stałej komisji, by już teraz w Wydziale krajowym i krajowej Radzie szkolnej poczyniła potrzebne kroki, aby w mającej się wydać po myśli końcowego ustępu artykułu 16 powyżej cytowanej ustawy przez Wydział krajowy opinji, względnie w wydać się mających przez krajową Radę szkolną orzeczeniach, te miasta, które wedle budżetów własny dochód z majątku zakładowego spotrzebowują na ogólne cele gminy i nie mają z tego dochodu żadnej nadwyżki, któraby po myśli § 73 ustawy gminnej miała być wcieloną do majątku zakładowego, były uwolnione od większych ciężarów, niż te w ustępie II powołanego artykułu 16, są unormowane, na rzecz opłacania nauczycieli miejscowych szkół ludowych, względnie, aby już wydane orzeczenia na przedstawienia odnośnych gmin miejskich były cofnięte lub zmodyfikowane.

III. Wezwać wszystkie gminy do nadesłania komisji stałej odpisów przedstawień, ewentualnie rekursów w sprawie najnowszych orzeczeń Rady szkolnej krajowej, co do prestacyj miast na płace nauczycielskie wniesionych, celem zebrania materjału do ułożenia i wniesienia petycji trzydziestu miast w tej sprawie do Sejmu i Wydziału krajowego o stosowne środki zaradcze.

Nad wnioskami temi rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, poczem je przyjęto. Poseł Fruchtman, postawił dodatkowy wniosek, aby petycya dążyła do ustawodawczego unormowania opłat na szkolnictwo przez miasta, co zgromadzeni również przyjęli, jako też. wniosek p. Steuermana, ażeby wysłać w tej sprawie deputację z trzech członków do Wydziału kraj. i do Rady szkolnej. Do deputacji tej wybrano pp. dra Dworskiego, dra Dolińskiego i dra Fruchtmana.

P. Lipiński z Nowego Sącza postawił wniosek następujący: Wiec poleca komisji stałej, ażeby w jak najkrótszym czasie wypracowała projekt ustawy o zniesieniu prawa propinacji w miastach, celem możności postawienia tego projektu na najbliższej kadencji sejmowej. — Po krótkiej dyskusji wniosek ten uchwalono.

Sprawę zaopatrywania miast w rozmaite potrzeby w zakładach krajowych referował pan Biechoński, polecając fabrykę sukna w Rakszawie na umundurowanie służby i policji miejskiej. P. Bukietyński, z Sambora, przemawiał za jednolitem umundurowaniem miast, który to wniosek postawił już dawniej p. Pochorecki. P. Czaiński, z Gródka, domagał się gorąco, ażeby robotę mundurów pozostawiono siłom miejscowym. Po przemówieniu końcowem referenta uchwalono dążyć do ujednostajnienia umundurowania służby miejskiej, oznaczenie zaś formy i barwy mundurów pozostawiono komisji stałej.

Na tem porządek dzienny został wyczerpany. Przed zamknięciem posiedzenia uchwalono jeszcze wyrazić podziękowanie komisji, która zajmowała się wręczeniem dyplomów księciu Adamowi Sapieże.

Przyszły zjazd uchwalono odbyć w Przemyślu.

ZE ŚWIATA.

Paryż 26 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zdawało się, że bezrobocie służby omnibusów i tramwajów, pociągnie za sobą groźne następstwa. Społeczeństwo było przerażone, gdyż w ślad za tym strejkiem, mieli się zrewoltować dorożkarze i służba kolejowa. Dzienniki przytem malowały położenie w barwach ponurych i wszyscy byli pewni, że socjaliści i anarchiści, skorzystają z chwili sposobnej, żeby wywołać zaburzenia uliczne. Stało się jednak wprost przeciwnie i dziś omnibusy i tramwaje znów krążą we wszystkich kierunkach stolicy świata. Strejkujący przeliczyli się z własnemi siłami. Do wszystkich podobnych przedsięwzięć, potrzeba pieniędzy. Tymczasem syndykat robotniczy miał zaledwie 30,000 franków (?) a z tych w przeciągu czterech dni, na wyżywienie uboższych wydano 20,000 franków. Pozostała kwota wystarczyłaby na dwa dni, a później nastałaby straszna nędza, gdyż zarząd oświadczył kategorycznie, iż nie wdaje się więcej w żadne rokowania. Dwaj główni agitatorowie: Proust i Deville zostali przyaresztowani, a przeszło 200 awanturników, rozbijających omnibusy i idących na noże z policjantami oddano sądowi karnemu. Wszystkim wymierzono karę od 8 dni do 2 miesięcy. Wyrok ostudził zapał innych, a gdy pracodawcy poczynili strejkującym ustępstwa, wszystko wróciło do dawnego porządku.

Rycerze bata chcieli także urządzić strejk. Przeszło 1500 dorożkarzy zebrało się w sali Tivoli-Vaux-Hall. Krzyczano wiele, grożono jeszcze więcej, lecz wreszcie po głębszem zastanowieniu, uznano bezrobocie nie na czasie, poczem wszyscy siedli na kozły swoich wehikułów i rozjechali się na stacje.

Jeżeli sprawa załatwiła się pokojowo, przypisać to należy głównie publiczności paryskiej, która z oburzeniem potępiła wybryki strejkujących. Menerzy nie znajdując poparcia z zewnątrz, zatrąbili do odwrotu na całej linji i zwinęli czerwony sztandar buntu. Lecz czy zawsze tak się skończy?

Dziennik *L'Evénement*, rywalizujący z *Figarem* od lat dwudziestu pięciu, popadł w niewypłacalność. Przez długi czas wytrzymywał konkurencję i były chwile, w których święcił prawdziwe tryumfy. Stał się jednak zanadto niemoralnym i radykalnym, a to go doprowadziło do ruiny finansowej i moralnej.

Hrabia Turynu po kilkudniowym pobycie, opuścił Paryż i udał się do Turynu, gdzie stoi jego pułk dragonów. Przed wyjazdem złożył wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej i był przyjęty z honorami przynależnemi księciu krwi królewskiej. Powróci tutaj w czerwcu i zabawi kilka tygodni. Książęta domu Orleańskiego przyjmowali go ostentacyjnie, a książę d'Aumale wyprawił dla niego wielkie polowanie w Chantilly, w którem brał udział także hr. N. Potocki.

Raul Canivet, który odegrał wybitną rolę w procesie szantażów dziennikarskich, po swojem uwolnieniu zniknął natychmiast z Paryża. Przyjaciele

rozbijali się za nim, lecz żaden nie wiedział, gdzie się obraca naczelny redaktor gazety *Paris*. Dopiero wczoraj odezwał się z Aleksandrji i w liście wystosowanym do jednego znajomego, donosi, że zakłada dziennik, celem obrony interesów francuskich w Egipcie. Kilku swoim lepszym współpracownikom przysłał znaczne pieniądze na koszta podróży i zaprosił ich do wzięcia udziału w nowej redakcji.

Na czem nie będzie zbywało żołnierzom francuskim, biorącym udział w wyprawie madagaskarskiej, to na szampanie. Jedna tylko redakcja *Figara*, zebrała w przeciągu trzech dni przeszło 2000 butelek tego szlachetnego trunku.

Nadmienić jeszcze muszę, że szampan jest oryginalny i dobrych firm. *K. W.*

Pogadanka medyczna.

(C. d.). Nie ma pewnie środka w tej grupie leków, któregoby w błonicy nie stosowano jako płukanie lub pendzlowanie; sama już ich mnogość świadczy o małej skuteczności. Robi się jednak. co można. Wiedzą dobrze lekarze, że nie wiele pomódz mogą wobec zakażenia organizmu, że nie są wstanie wytworzyć w chorym dostatecznej odporności na jad krążący we krwi; wiedzą też, że gdyby zbyt gorliwie uśmiercali bakterje na błonie chorego za pomocą środków wcale nieobojętnych dla jego organizmu, to mogliby względem swego pacjenta zająć miejsce wrogich laseczników. Biorąc zaś rzecz czysto abstrakcyjnie, zdaje się, że lekarz robi wszystko, jeżeli wezwany do walki tej na pomoc organizmowi, wszelkiemi wiadomemi mu sposobami stara się wzmocnić swego sprzymierzeńca, a osłabić jego nieprzyjaciela.

Jednakże, pomimo tych usiłowań lekarskich, noszących wszelkie cechy racjonalności, trzecia część, a czasem blisko połowa zasłabnięć kończyła się śmiertelnie.

Rok już dobiega, jak w leczeniu błonicy ogłoszono światu pewien postęp, nowość niezaprzeczoną, opartą na badaniach bakterjologji i patalogji doświadczalnej. Od tego czasu w pismach lekarskich i ogólnych często zdarza się spotykać artykuły, poświęcone sprawie głośnego obecnie środka przeciw błonicy, sprawie tzw. surowicy antydyfterytycznej.

Pojęcie „antydyfterytyczna“, jakkolwiek nie brzmi po polsku, jest wogóle zrozumiałe, ale dla pewności (niech się nie obrażą lepiej rzecz znający), podam zwięzłe pojęcie „surowicy krwi“ wogóle.

Krew, wypuszczona ze zwierzęcia do szklanki, po pewnym czasie krzepnie, ścina się, tj. następuje widoczne oddzielenie się stosunkowo cięższych składników stałych (krążków krwi, opadających na dno naczynia) od części płynnej, zawierającej wszystkie rozpuszczalne substancje krwi. Ta właśnie część płynna krwi nazywa się jej osoczem, albo surowicą.

Dzięki pracom Behringa i innych bakterjologów, przekonano się, że pewna stała ilość wyhodowanych laseczników błonicowych, lub też wytworzonej przez nie toksyny, zastrzyknięta zwierzęciu, wywołuje bezwarunkowo jego śmierć. Następnie stwierdzono, że zwierzę, już zakażone błonicą, można ocalić od śmierci, jeżeli mu w początkach choroby zastrzyknąć pewnej siły surowicę, pochodzącą od innego zakażonego zwierzęcia. Wreszcie przekonano się, że można zdrowe zwierzę uchronić od choroby, zastrzykując mu tę surowicę na pewien czas przed wprowadzeniem do krwi surowego zarazka, lub toksyn błonicowych.

Te właśnie doświadczenia i fakta, które, co prawda, nie zawsze kończyły się tak pomyślnie, jak je w ostatecznej konkluzji przedstawiono, stały się powodem zastosowania doświadczeń nad zwierzętami do leczenia ludzi zapadłych na błonicę, stały się podstawą naukową leczenia błonicy surowicą krwi.

Surowicę przeciwbłoniczną (antydyfteryczną) otrzymuje się w taki sposób: zupełnie zdrowemu koniowi wstrzykuje się codziennie przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, stopniowo coraz większe dawki toksyny błonicowej, której siłę należy przedtem oznaczyć przez otrucie świnki morskiej. Po tych zastrzykiwaniach koń staje się już odpornym na jad błonicy, a surowica jego, otrzymana z upuszczonej krwi, posiada własności lecznicze i ochronne. Taki koń, któremu potem dla wzmocnienia odporności, powtarza się w parotygodniowych przerwach zastrzykiwania toksyny, staje się na długo źródłem, z którego co kilka tygodni można czerpać surowicę leczniczą w ilości 2—3 litrów. Płynem tym, z wielkiemi ostrożnościami, napełnia się absolutnie czyste flakony i z nich to używa się surowicy w celach leczniczych u ludzi, w postaci zastrzykiwań podskórnych, stosowanych raz lub kilkakrotnie, codziennie albo co drugi dzień, stosownie do przebiegu wypadku.

Dlaczego do tych badań i leczenia wprowadzono krew konia, a nie np. cieląt, z których otrzymuje się ospę, używaną do szczepień ochronnych?

Przedewszystkiem koń, jako zwierzę duże, ma dużo krwi, a więc i surowicy; następnie przekonano się, że surowica konia nie posiada sama przez się złego wpływu na człowieka lub zwierzę, co zarzucają surowicy innych zwierząt; wreszcie, że krew konia krzepnie bardzo szybko, więc łatwo oddzielić surowicę od skrzepu krwi.

Dla czytelników, ciekawych antagonizmu niemiecko-francuskiego nawet na polu kosmopolitycznych dociekań naukowych, dodam, że zarówno niemieccy, jak francuscy lekarze, położyli w sprawie badania i leczenia błonicy surowicą wielkie zasługi, dzięki olbrzymiemu nakładowi pracy i możliwie ścisłym sposobom badania.

(Dokończenie nastąpi).

DŁUGIE ŻYCIE.

(Dokończenie).

Czy zaś będą one zupełne, czy też tylko częściowe, w obu razach po wychowaniu w domu rodzicielskim i w szkole, następuje jeszcze samodzielne wychowanie w świecie.

W niem dopiero osięga się drugi stopień możności przedłużenia doby młodego wieku, to jest sztukę świadomego i energicznego unikania wpływów szkodliwych skracających życie, a przyswajania sobie środków, mających na celu przedłużenie naszej wędrówki doczesnej.

Sztuka ta, jakkolwiek początkowo może wydawać się trudną, łatwo wszakże staje się nawyknieniem przyjemnem.

„Dobrze jest tak, jak jest“, powiedział myśliciel angielski, a zdanie jego w bardzo wielu można zastosować wypadkach. Dzisiaj mała zaledwie liczba jednostek dochodzi do wieku podeszłego. Cóżby się stało, gdyby większa część społeczeństwa, a może nawet i całe, przyswoiwszy sobie zasady długiego życia, i stosując się do nich ściśle, ułatwiła sobie możność dojścia do lat bardzo późnych?...

Odpowiedź na to trudna, ale bo i pytanie samo zawiera w sobie sprzeczności. Społeczeństwo całe nie jest w stanie doprowadzić do rezultatu postawionego w powyższem zagadnieniu. Zresztą natura sama działa w tym wypadku, jako pewnego rodzaju regulator, usuwający niedokładności, jakich pełno napotykamy na tym naszym padole.

Człowiek ma bezsprzecznie wszelkie warunki po temu, aby żył przynajmniej przez długość całego stulecia. Gdyby jednak wszyscy bez wyjątku tak długo żyli, czy ziemia nastarczyłaby płodów na wyżywienie tak olbrzymiej ludności?...

Zdania pod tym względem bardzo są sprzeczne, chociaż w ogóle wszyscy uczeni zastanawiający się nad tą kwestją, twierdzą ostatecznie, że środki żywnościowe, doprowadzone do najwyższej możliwie sumy, zawsze będą mniejsze, aniżeli najwyższa możliwie suma ludności.

Ten jeden już powód wystarczy na skrócenie życia pewnej części jednostek.

Kwestja to zresztą oderwana, zbyt blisko granicząca z niemożebnością, abyśmy się szerzej nad nią zastanawiali.

Młodzi i pełni siły życia spychają starszych i słabszych zawsze i wszędzie. W regule tej makrobiotyka zmiany nie wprowadzi, nawet w takim razie, gdyby główne jej przepisy obwarowane zostały prawem, tak, aby sposób życia zdrowy lub niezdrowy, nie zależał od woli jednostek.

Nawet w takim razie liczba starców stuletnich nie o wiele zostałaby zwiększoną, wówczas bowiem musiałby w jakiejkolwiek postaci wystąpić wspomniany wyżej czynnik regulacyjny. Wypadki gwałtownie skracające życie, katastrofy przyrody, wojny, wpływy nieprzyjazne klimatu i zawodu, nie zostałyby bardziej ograniczone w swem działaniu śmiercionośnem, a wszakże w rachunku ogólnym małą stanowi różnicę, czy nagłym tym niebezpieczeństwom życia ulegnie kto w młodych latach zestarzały, czy w podeszłych zachowujący młodość.

Makrobiotyka żadnego nie może w tym kierunku zdziałać przewrotu, i dla tego też, zadaniem jej, nie jest bynajmniej zapewnienie człowiekowi np. stu lat życia.

Inaczej atoli rzecz się ma odnośnie do średniej długości wieku. Im więcej ludzi prowadzić będzie życie rozsądne, oparte na prawach makrobiotyki, o tyle owa długość średnia będzie wzrastała. To nie ulega najmniejszej kwestji. Na tem też właśnie zależy cała wielka wartość sztuki utrzymania długiego życia.

Liczba ludności w krajach ucywilizowanych wzrasta bezustannie; świadczy o tem statystyka. Czy jednak wzrasta i przeciętna trwałość życia, to wielkie pytanie, dotychczas nierozstrzygnięte stanowczo. Statystyka w tym wypadku nie może przemówić jasno i dobitnie. We Francji obliczono mniej więcej, że przeciętna długość życia ludzkiego w ostatniem stuleciu nieco się zwiększyła. To samo prawdopodobnie dzieje się i w innych krajach, w miarę rozwoju znajomości i środków hygjenicznych.

Na stanowczą w tym względzie odpowiedź, długo jeszcze czekać należy. Prawdopodobnie przyszłe dopiero pokolenia ujrzą tę zagadkę rozwiązaną.

W każdym razie życzyć należy, aby tak było istotnie, chociażby z tego tylko powodu, że największe z dóbr ludzkich, rozum, dopiero w późniejszym wieku, do zupełnej dochodzi dojrzałości.

Dla tego też dobrze czyni każdy, myśląc o możności przedłużenia życia. Mniej tu stanowi okoliczność, czy człowiek dojdzie do najpóźniejszego wieku, byle tylko zdążał do tego celu.

Kiedy z nastaniem wiosny, drzewo przybiera się w tysiące liści świeżych, zielonych, wówczas o żadnym listku nie można powiedzieć, iż ten lub ów w późnej jesieni oprze się najdłużej wpływom ostrego wiatru, suszy lub zimna.

To samo dzieje się i z życiem ludzkiem. Z tysiąca dzieci mogą niektóre dożyć lat 80, albo 90, a może i 100; ale które mianowicie?... To nie da się wyliczyć, ani przewidzieć, nawet przy takiem ułatwieniu, jakie w tej rzeczy sprawiła statystyka, wyliczając w przeciętnej liczbie, ilu ludzi z tysiąca dochodzi do najpóźniejszego wieku.

Wystawmy sobie teraz, że owe drzewo żyje i zieleni się w warunkach przyjaznych, na żyznym gruncie, ochronione od wpływów przyspieszających, albo tamujących wzrost jego. Wtedy prawie wszystkie liście opadną później, rozwijając się bowiem lepiej, trwać będą dłużej i dłużej pozostaną świeżemi.

Oto cel właśnie, który makrobiotyka osiągnąć zdoła na drzewie ludzkości. Jej przepisy pomagają pomyślnemu rozwojowi i zdrowemu wzrostowi, nie dopuszczają przedwczesnej dojrzałości i zboczeń, osłabienia i chorowitości, a tem samem wyrabiają ludziom siły i uszczęśliwiają ich dokładnem zrozumieniem wartości życia.

Obowiązkiem zatem każdego człowieka powinno być usiłowanie dojścia do lat najpóźniejszych, a to na drodze wskazówek, które podaliśmy poprzednio w ogólnem streszczeniu. Każdy powinien przestrzegać ich względem siebie, a zarazem wpajać je w młodsze pokolenie.

Zadanie to tem przyjemniejsze, że niezawodne. Sama już chęć i silna wola trzymania się tych zasad, wydaje skutki nader ważne i korzystne dla człowieka. Rezultat ostateczny, to jest dojście do stu lat wieku, tak jak wszystkie zamiary ludzkie, spoczywają w ręku Opatrzności.

Pamiętać jednak zawsze należy na mądre przysłowie: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże“.

Koniec.

Część urzędowa.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Bolesława Loefflera ze Lwowa do Gorlic i Władysława Mazurkiewicza z Gorlic do Lwowa.

Konkursa. Przy sądzie krajowym w Krakowie, opróżnioną została posada dozorcy więźni z roczną płacą 300 złr., dodatkiem aktywalnym 25 procent od tejże płacy i umundurowaniem. Podania o tę posadę ułożone w myśl rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej z dnia 12 lipca 1872 r. l. 98 D. U. P. wnieść należy do 4 czerwca 1895 r. do Prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Celem obsadzenia posady lustratora przy wydziale pow. w Husiatynie, do której przywiązaną jest płaca rocznych 800 złr. i ryczałt na objazdy 400 złr., wyznaczono do wnoszenia należycie udokumentowanych podań termin czterotygodniowy.

(*Gaazet lwowska* nr 99).

FEJLETON.

JAN WILK

105 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Opasując ją z całej siły ramionami, uniósł się cokolwiek i złożył na jej ustach ognisty pocałunek.

Rzuciła się w tył gwałtownie, wydając krzyk przeraźliwy, jakby uczuła na sobie żelazo rozpalone, lub ukąszenie węża jadowitego. Następnie uwolniła się od jego ramion ruchem energicznym i wyciągnęła się sztywnie, drgająca, posiniała, z piorunami w oczach, okropna, przerażająca!

Baron patrzył na nią zdziwiony i zaniepokojony. Pytał się w duchu, coby to znaczyło? Jeszcze niczego nie zrozumiał. Był jednak zakłopotany, czując na sobie to spojrzenie palące, ciężkie, przykute do niego. Zaczynał trząść się na dobre. W przeczuciu sceny gwałtownej wyprostował się, zbierając odwagę, gotów stawić burzy czoło miedziane.

Czegoż w końcu mógł się obawiać? Czyż ta nieszczęśliwa nie była całkiem w jego mocy, zdana na jego łaskę i niełaskę? Wszak nie miała we Francji nikogo z rodziny, któryby mógł się nią zaopiekować i upomnieć się o majątek, należący się jej po mężu? Nie umiała nawet języka francuskiego. Bezsilna, nieznana nikomu, jakżeby mogła wystąpić przeciw niemu? Ach! teraz już nie ma brata, którego musiałby wciąż oszukiwać, nie potrzebował zatem zadawać sobie przymusu. Wobec bratowej, przygniecionej niedolą, mógł śmiało podnieść w górę głowę, dając jej niedwuznacznie do zrozumienia, że musi ugiąć się pod wolą swego pana!

I rzeczywiście zrzucił w tej chwili maskę z siebie. Ukazał swoje prawdziwe oblicze bez blichtru i szychu skończonego komedjanta.

Przez chwilę nieruchoma margrabina zaczęła teraz przybliżać się do barona krokiem wolnym. Zatrzymała się tuż przed nim i znowu stanęła; tylko z jej oczu strzelały pioruny, jeden po drugim z szybkością niesłychaną i dziwnemi blaskami. Wzniosła nagle ręce na równi z ramionami Leona i z dziką energją odepchnęła go całą siłą, rzucając mu w oczy głosem ostrym i donośnym to słowo, po dwakroć powtórzone!

— Nędzniku! Nędzniku!

Wśród straszliwego chaosu w jej biednej głowie, w chwili, gdy wszystkie jej władze umysłowe zamierały na wzór owego wielkiego kręgu światła, który rzuca w koło lampa gasnąca, mącące się jej myśli, stały się prawie jasnowidzącemi i nabrały dziwnej, nadprzyrodzonej siły, przenikającej na wskroś zbrodnicze zamiary barona.

Po tym wstępie Leon spodziewał się gradu wyrzutów, obelg, pogróżek. Nie nastąpiło jednak nic z tego. Po wybuchu gwałtownym, po napiętnowaniu go przez Łucję mianem „nędznika", lampa nagle zagasła!

Margrabina odeszła spokojnie, kołysząc się lekko, zawsze z gracją niewymuszoną. Jej wzrok złagodniał. Źrenice przestały ciskać gniewu pioruny. Zamiast błysków dzikich czytało się w jej oczach cichy smutek i rzewną tęsknotę. Nie zwracała więcej uwagi na Leona, który osłupiały, skamieniały, cofał się w sam kąt pokoju i przycisnąwszy się do ściany, patrzył na nią z trwogą najwyższą.

Biedna oglądała się w koło ze zdziwieniem i jakby zaciekawiona. Zdawać się mogło, że nie poznaje wcale tego ślicznego saloniku, gdzie zamieniła z mężem ukochanym tyle słodkich pocałunków, gdzie każdy sprzęcik tak jej był wprzód drogim i miłym. Niestety! nie pamiętała już o niczem, co się tu działo... Przycisnęła skronie oburącz.

— Och! — jęknęła żałośnie.

Obeszła w kółko salonik kilka razy, wymawiając to „Och" coraz odmiennym tonem, jakby próbowała całej gamy swego głosu.

Zatrzymała się przed oknem i otworzyła je ruchem gwałtownym. Wiatr północny, silny i krew w żyłach mrożący, wpadł do pokoju ze świstem ponurym. Wysunęła głowę za okno, opierając się o futrynę swojemi dłońmi białemi i delikatnemi. Wicher rozwiewał jej włosy. Nagle krzyknęła ze wzrokiem wlepionym w szczyt wiązu, rosnącego tuż pod oknem.

— Ach! siedzi tam! Oto jest szkaradny, złowrogi, czarny ptak!

Baron drgnął mimowolnie. Podbiegł szybko ku oknu i stanął za plecami młodej kobiety. Chciał i on spojrzeć na owego ptaka. Wytężył nawet wzrok w tym samym co ona kierunku, ale nic nie dojrzał.

— Och! co za wstrętne, niegodziwe ptaszysko! — powtórzyła.

A naśladując krakanie kruka i wrony, zawołała tonem gardłowym:

— Kra! kra! kra!.....

Zatrzęsła się, przeniknięta mroźnym wiatrem.

— Brrr!... Och! jak tam zimno!... jak okropnie zimno!... Nie będę mogła ubrać się dziś w białą sukienkę — szeptała, trąc czoło — nie pójdę na łąkę zrywać kwiaty. Lubię kwiaty, róże i lilje szczególniej.... tak pachną cudownie... W nocy gwarzą cicho z gwiazdami, tam, w górze, a zrana przywabiają do siebie roje motylków o barwach tęczowych... A radabym zrobić z nich sporą wiązankę.. Obiecałam dać piękny bukiet memu ojcu w dniu jego imienin... Ale, ale... jak też nazywał się mój ojciec?

Szukała chwilę po głowie.

— Nie pamiętam.... nie wiem.... nic już nie mogę sobie przypomnieć! — potrząsła smutnie główką, zwieszając ją na piersi.

— Ptaszysko nieznośne siedzi dalej na tej samej gałęzi — trzepała z żywością coraz zwrastającą. — Dlaczego on tak na mnie ślepie wytrzeszcza? Och! jak on patrzy strasznie, jaki on zły, ten czarny ptak! Ruszaj sobie! Ruszaj precz obrzydłe straszydło! Kra! kra! kra!....

Baron cofnął się wstecz. Zrozumiał nareszcie....

— Oszalała! — mruknął głosem stłumionym. — Oszalała!...

Biedaczka trzęsła się od zimna, dzwoniąc zębami. Silniejszy podmuch wiatru z krupkami śniegu zmusił ją odejść od okna. Cofała się aż ku otomanie i upadła na nią, zwijając się w kłębuszek w jednym rogu. Baron zamknął okno, a potem zbliżył się do niej, wołając ją łagodnie po imieniu:

— Łucjo! droga moja Łucjo!

Podniosła nań oczy, okropnie zatrwożona.

— Pst! cicho!... nie trzeba mówić.... Ptak mnie szuka.... On jest bardzo zły, czarny ptak!... lękam się go... chowam się przed nim, gdzie mogę!.....

Naraz zaczęła śmiać się nerwowo, spazmatycznie, po szalonemu, klaszcząc przytem w dłonie.

— Ukryłam się, ukryłam doskonale, nie znajdzie mnie brzydkie ptaszysko, nie znajdzie z pewnością!....

Skuliła się jeszcze bardziej, wcisnęła się w poduszki, jedną z nich nakrywszy sobie twarz całą.

Leon z włosami zjeżonemi, prawie nieprzytomny z przerażenia, wybiegł z budoaru. Spostrzegła go w tym stanie okropnym pokojowa margrabiny i również krzyknęła, pełna trwogi.

— Biegnij panna co żywo do margrabiny! — zawołał Leon mimochodem — potrzebuje pomocy twojej.... Nie wiem, co się z nią dzieje, ale zdaje mi się, że straciła zdrowe zmysły!

Podczas gdy Angielka pobiegła do Łucji, baron zamknął się na klucz w swoim pokoju. Potrzebował naprzód ochłonąć cokolwiek, zebrać myśli, chaotycznie po mózgu wirujące, następnie zastanowić się, co mu czynić wypadało wobec tej nowej i zupełnie niespodziewanej gmatwaniny stosunków. Nadaremnie mózg wysilał, tworząc plany takie i owakie, nie mógł dotąd znaleść punktu wyjścia. Widział się w położeniu coraz trudniejszem i bardziej kłopotliwem. Wkońcu uznawszy swoją niemoc, dał za wygraną i przestał trudzić się ciężkiemi myślami.

Przypomniał sobie wtedy, że dnia pewnego mówił mu margrabia de Presle o pewnym człowieku, nazwiskiem Blaireau, który miał być unikatem w swoim rodzaju. Udzielał on chętnie rad zbawiennych, działał nawet na rachunek i w sprawie innych, byle mu' za to dobrze zapłacono. Człowiek ten był zdolnym do wszystkiego. Nic nigdy nie było dla niego zbyt trudnem. Zgrabny, sprytny, zuchwały, bez skrupułów, był on prawie potęgą, dla której nie istniały zapory, ani trudności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 1 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, t. j. 1-go maja św. Filipa i Jakóba apostołów, jutro św. Zygmunta męczennika i Atanazego, pojutrze Znalezienie św. Krzyża.

Jutro, w kościele św. Florjana na Kleparzu rozpoczyna się nabożeństwo 40-godzinne.

Temperatura rano + 15 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Abonentów prosimy, aby zechcieli powiedzieć swoim znajomym, którzy dotąd „*Głosu Narodu*" nie trzymają, że nowi abonenci kwartalni, przystępujący z dniem 1 maja r. b. otrzymają całkiem bezpłatnie początek „Jana Wilka" (prawie całe dwa duże tomy), a zaś nowi, miesięczni, dopłacają za ten początek 40 cent. Z przysyłaniem prenumeraty radzimy spieszyć się, gdyż zapas odbitek jest na wyczerpaniu.

Do dzisiejszego numeru załącza się dodatek nadzwyczajny, zawierający dalszy ciąg odpowiedzi p. Stanisława Woyneki Tomkiewicza, jeneralnemu sekretarzowi Akademji Umiejętności, p. Stanisławowi Smolce.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłała pani T. z Grzegórzek 2 korony, uzbierane przy kolacji w kółeczku rodzinnem.

Pierwszy dzień majowy, który nam dziś zaświtał niezwykle pogodnie, napełnił radością całe miasto. Maj a z nim prawdziwą wiosnę powitały wczesnym rankiem kapele wojskowe, które przeciągały ulicami hucznie i wesoło przygrywając; za niemi i przed niemi w takt maszerowały rzesze robotników świątkujących, w znacznej części z odznakami. Odgłos muzyki pobudził śpiących, to też wnet pojawiło się na ulicach mnóstwo rannych ptaszków, którzy wczoraj jeszcze o tej porze nie myśleli łóżek opuszczać. W Rynku zatrzymała się orkiestra przed mieszkaniem pana Delegata, gdzie odegrała kilka utworów. Każdego dziś ożywia jakaś radość niewysłowiona, otucha w serca wstępuje i krzepi siły do pracy: to maj, to wiosna! Wszędzie zielono, drzewa i krzewy przywdziały już sukienki wiosenne; najpiękniej wyglądają Planty. Tu gwarno i rojno od mężczyzn i kobiet, starszych i młodszych; wszystkie aleje odżyły świegotem ptasząt i szczebiotem „Milusińskich" uradowanych najbardziej z nas wszystkich.

Wśród tego dziś o świcie zabrzmiały nad miastem długo niesłyszane melodje przepiękne, niby chóry anielskie wysoko, górą ku niebu płynące: to na cześć Marji hejnały ze szczytu wieżycy Marjackiej,.. A na ten głos tradycyjnego hejnału, pobożni wznosili oczy ku niebu, dziękując Stwórcy, że im pozwolił doczekać znowu radośnych dni maja i ujrzeć po długiej zimie wiosenną zieloność zmartwychwstającej przyrody.

Dyrektor „Sokoła" krakowskiego, p. Ptaś, zawiadamia członków Towarzystwa, że w piątek, począwszy od szóstej wieczorem, wolno wszystkim druhom przywdziać mundury sokole, celem wzięcia udziału w dorocznym wieczorze Trzeciego Maja.

Z miejskiej Kasy dla chorych. Wobec wyniku dokonanych w niedzielę wyborów do zarządu Kasy, p. Prezydent miasta polecił, ażeby Wydział poprzedni tymczasowo pozostał nadal w swem urzędowaniu, nadzór bowiem nad tą instytucją miejską ma Magistrat, który zatem musi wprzód rozpatrzyć, czy ma ostatnie wybory przyjąć do wiadomości. Wówczas dopiero mógłby rozpocząć urzędowanie nowy zarząd Kasy.

„Urielem Acostą", filozofem-marzycielem, był wczoraj takim p. Kotarbiński, że dla tej jednej roli warto ten utwór widzieć na naszej scenie. Wprawdzie moglibyśmy woleli, żeby w Urielu było mniej marzycielstwa, a więcej filozoficznej siły i szczerego zapału, lecz mimo to, nawet tak pojęty bohater Gutzkowa, jak go przedstawił p. Kotarbiński, jest kreacją niepospolitą, godną uznania i najwyższej pochwały. Z prawdziwą też przyjemnością zapisuję ten tryumf cennego artysty, dodając, że liczne wieńce, bukiety i rzęsiste oklaski, któremi jego grę darzono, uważam za całkiem zasłużone. — Obok benefisanta, świetną grą wybił

się ponad innych p. M. Zboiński, który z krótkiej roli 90-letniego arcyrabina, Ben Akiby, zrobił prawdziwe arcydzieło. Co do innych artystów, ci grali, jak mogli... P. Paszkowska wyglądała prześlicznie i wielka szkoda, że miasto recytować swoją rolę na scenie, nie była w rzeczy samej oblubienicą, dziś bowiem obchodzilibyśmy huczno jej wesele; p. Popławski nie miał w sobie należytego spokoju i powagi; w p. Szobercie nie dostrzegliśmy niezbędnej w tej roli godności. Co do p. Węgrzyna, ten dobywał niepotrzebnie tonów tak grobowych, że te niekiedy aż w ryk przechodziły. Z tego też powodu sławna klątwa aktu drugiego, przeszła bez wrażenia. Publiczności było dużo. *Verax.*

„Król Edyp“. Zapowiedziane przedstawienie tego arcydzieła na dochód Tow. wzaj. Pom. U. U. J. odbędzie się w poniedziałek d. 6 maja i we środę d. 8 maja. Próby prowadzone z poświęceniem przez p. Kotarbińskiego w obecności prof. Morawskiego, odbywają się już od tygodnia. Chór akademicki, wzmocniony licznemi siłami amatorskiemi wykona dorobioną umyślnie przez p. Hocka muzyką na motywach świeżo w Delfach wynalezionego hymnu do Apollina osnutą. Na tem samem przedstawieniu odegrają nasi artyści jednoaktową komedję Al. Fredry (ojca) „Zazdrość i przekora“, niegraną w tym sezonie. Jednem słowem przedstawienie zapowiada się świetnie i niezawodnie ściągnie liczną publiczność.

Bochnia 30 kwietnia, godzina 8 wieczór. *(Telegram własny Głosu Narodu)*. W chwili, kiedy pociąg towarowy nr. 150 szybował wagony na tutejszej stacji kolejowej, o godzinie wpół do 8 wieczorem, pociąg lokalny nr. 17 z Krakowa do Rzeszowa, wjeżdżając na stację, wskutek fałszywie nastawionej zwrotnicy wpadł na pociąg nr. 180, u którego trzy wagony zostały silnie potłuczone. Pociąg osobowy nie doznał wprawdzie żadnego zgoła uszkodzenia, wszelako kilka osób, wewnątrz pociągu się znajdujących, jest lekko pokaleczonych. Z Krakowa na miejsce wypadku wyjechali pociągiem pomocniczym nadinspektor Szukiewicz i kontrolor ruchu Stelzer.

Krajowa Dyrekcja skarbu wystosowała odezwę do Izb handlowych we Lwowie, Krakowie i Brodach, że według ogłoszenia Dziennika ustaw państwa z dnia 5 marca b. r. nr. 38 rozporządzenia ministerstwa skarbu z d. 26 lutego b. r. L. 7246, dozwalające stemplowania odnowionych obligacyj (losów) pierwszej rosyjskiej państwowej pożyczki premjowej z r. 1864, o ile te nowe obligacje z równobrzmiącem oznaczeniem serji i numerów wydane będą w miejsce takich losów tejże pożyczki premjowej, które w swoim czasie po myśli § 5 ustawy z 28 marca 1889 r. należycie ostemplowane zostały.

W Wiedniu z powodu wykroczeń podczas strejku ceglarzy, skazano 13 robotników i 6 robotnic na 2 do 6 miesięcy więzienia i na 5 do 14 dni aresztu.

W procesie o morderstwo dla rabunku Dominika Jakubka i Franciszka Mayera w Wiedniu, potwierdzili przysięgli jednogłośnie pytania co do rabunku, kradzieży i morderstwa, odnoszące się do Jakubka, tudzież pytanie co do udziału w tych zbrodniach, odnoszące się do Mayera. Jakubek został skazany na 20, Mayer na 3 lata ciężkiego więzienia.

Cesarzowa Elżbieta wraz z arcyksiężną Marją Teresą i arcyks. Franciszkiem Salwatorem przybyła wczoraj rano do zamku „Miramare“.

Do Epinal przybył wczoraj minister spraw wewnętrznych i rozpoczął natychmiast zwidzanie zniszczonych przerwaniem grobli miejscowości. — Jako pierwszą zapomogę rozdzielił minister sumę 30.000 franków. W całym okręgu panuje rozpacz. Mieszkańcy poszukują z pomocą wojska trupów w mule. Spotyka się liczne pogrzeby. Wszędzie rozlega się żałobny dźwięk dzwonów. Minister żądał od inżyniera wyjaśnień co do przypuszczalnych przyczyn, które spowodowały katastrofę, przypisywaną silnym mrozom zimowym. Minister powrócił w południe do Paryża.

Wypadek. Parostatek rosyjski „Kotzebne“ płynąc do Odessy, zderzył się z rosyjskim statkiem wojennym „Penderaklia“. „Kotzebue“ zatonął natychmiast. „Penderaklia“ jest znacznie uszkodzona. Z załogi „Kotzebuego“ zatonęło pięciu ludzi.

Na Wawel przysłał nam p. Henryk Mieroszowski z Biskupic kwotę 4 złr., zebraną „jako kary podczas godów weselnych dnia 27 z. m.“

Baczność chrześcijanie! Piszą nam z Nowego Targu: W dniu 26 bm. zmarł tu Józef Ciepliński, obywatel tutejszy i od długich lat dzierżawca miejscowej głównej trafiki. Obecnie prawo nabycia dzierżawy pozostaje opróżnione. Byłoby zatem pożądanem, aby jaki chrześcijanin ubiegał się o tę trafikę, inaczej bowiem wydrą nam syny Izraela i ten kęsek zarobku. Nie dajmy się ubiedz żydkom! Baczność chrześcijanie!

Dziękczynne nabożeństwo. W dniu 1 maja b. r., o godzinie $10^1/_4$ przed południem, odbędzie się w kościele św. Florjana na Kleparzu doroczne dziękczynne nabożeństwo, staraniem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, jako w 35 rocznicę założenia tego z Towarzystwa. Chór urzędników Towarzystwa odśpiewa w czasie nabożeństwa mszę Gounoda.

Rada miejska odbędzie zwyczajne posiedzenie jutro, we czwartek, d. 2 b. m. o godzinie 5 po południu.

Strzeżcie się psów! Wczoraj o godzinie wpół do 12 w południe pojawił się w pobliżu ulicy Brackiej wściekły pies, rasy amerykańskiej. Ponieważ, jak to zwykle się zdarza, inne psy go napastowały, więc kilka z nich pokąsał, wkrótce jednak przez policjantów dopadnięty, został przez nich zabity pałaszami na ganku domu l. 5, w ulicy Brackiej. Psy pokąsane i kot z tego domu zostały oddane oprawcy, wszelako jeden pies pokaleczony zdołał umknąć. Ostrzegamy wszystkich mieszkańców, aby na psy baczną zwracali uwagę, bo o nieszczęście nietrudno.

Szkoła jazdy na rowerach, otwarta w „Sokole“ krakowskim przed kilku tygodniami, rozwija się nader pomyślnie. W miesiącu kwietniu korzystało przeszło 50 druhów z zaprowadzonej nauki, która odbywa się codziennie w godzinach rannych, w wielkiej sali Sokoła, pod nadzorem doświadczonego nauczyciela. W pierwszych dniach maja ukończoną zostanie w ogrodzie „Sokoła“ wspaniała arena 60 metrów długa i 24 metry szeroka, na której amatorzy sportu kolarskiego będą mogli jeździć codziennie w godzinach rannych, popołudniowych i wieczornych. Osobne godziny zarezerwowano dla pań, chcących w „Sokole“, w zupełnie zamkniętej sali, wykształcić się na dzielne (!) cyklistki. Oddział kolarski „Sokoła“ powiększa się z każdym dniem i liczy już około 40 członków. Druhowie-kolarze używać będą wspólnego stroju o charakterystycznych cechach ubioru sokolego. Dokładny opis stroju ogłoszony zostanie w przyszłym tygodniu. Tymczasowo za wspólną odznakę służy srebrny „sokolik“, przypięty na czapce. W skład zarządu, na ręce którego adresować należy wszelkie korespondencje, wchodzą: prezes dr Michał Koy, jego zastępca dr Filimowski, kapitan jazdy druh Białkowski, gospodarz druh Ruciński, sekretarz druh Gliniecki, tudzież druhowie: Zdzisław Ritterschild, Szumski i Tuch. Pierwszy wspólny wyjazd członków oddziału odbędzie się w niedzielę dnia 5 maja, o godz. 2 po południu z gmachu „Sokoła“, pod przewodnictwem kapitana jazdy. *(B.)*

Awans majowy. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Mianowani zostali: arcyksiążę Franciszek Salvator, który był dotąd majorem pułku dragonów imienia barona Bechtolsheim, podpułkownikiem tegoż pułku; komendant II-go korpusu i jenerał komenderujący w Wiedniu, Aleksander hr. Uexküll-Gyllenband, jenerałem kawalerji i fmp. Antoni Galgótzy, komendant X go korpusu i jenerał komenderujący w Przemyśln—jenerałem broni. Nominacje na feldmarszałków porucznikó otrzymali jenerał-majorowie: Ernest Schmedes, Emil Guttenberg, Edmund Hofmeister von Hoffenegg, Gustaw Plentzner von Scharneck, Franciszek Kleinschmidt von Wilhelmsthal, Gustaw hr. Geldern-Egmond de Arcen, Alojzy hr. Paar, bar. Karol Mertens, Krystjan Kérczek, Koloman Bolla v. Csaferd-Jobbahaza, Rudolf książę Liechtenstein, Jerzy Rohonczy Falsöpulya, Karol Horsetzky v. Hornthal, Karol Drathschmidt v. Bruckheim, Franciszek Schönaich, Henryk v. Pitreich, Eugenjusz Lasich.

Dalej awansowało 29 pułkowników na jenerał-majorów, 39 podpułkowników na pułkowników, 101 majorów na podpułkowników i 148 kapitanów na majorów rozmaitych broni.

Również nastąpiły nominacje w marynarce i w korpusie oficerskim wojskowo-lekarskim.

Cesarz nadał przydzielonemu do służby arcyksięcia Leopolda jenerał-majorowi bar. Karolowi de Vaux godność feldmarszałka porucznika *ad honores*, oraz szambelanowi służbowemu arcyksięcia Ernesta, pułkownikowi Leonardowi bar. de Vaux, godność jenerał-majora *ad honores.*

Wkońcu ogłasza dziennik rozporządzeń wojskowych ustawę z 10 marca 1895 r., dotyczącą organizacji obrony krajowej w Tyrolu i Voralbergu, tudzież organiczne postanowienia dla wojskowej straży policyjnej w Krakowie, Lwowie i Przemyślu.

Zła droga. Z okolicy Krakowa piszą nam: Jedną z najruchliwszych dróg komunikacyjnych jest ta, która prowadzi przez Podgórze-Płaszów, Rybitwy i Przywóz; ale pomimo najwyższego opodatkowania powyższych gmin, droga ta nietylko w całym powiecie wielickim, ale zapewne i w całej Galicji jest najgorzej utrzymaną, tak, że po dwu lub trzechdniowych deszczach nawet latem, wskutek głębokich na pół metra wybojów i bagien, nie do przebycia. Możeby też wydział Rady powiatowej w Wieliczce zechciał temu zaradzić. Gorąco go o to prosimy.

„Triduum dla kapłanów“ napisał ks. St. Załęski. Warszawa 1895 w 8-ce, str. 246. Autor książki przez lat 17 przewodniczy dyecezjalnym rekolekcjom Wgo Duchowieństwa. Na życzenie kilku przewielebnych biskupów i wielu kapłanów, to co na onych rekolekcjach głosił żywem słowem, streścił w Triduum Cena 1 złr. 60.

Tegoż autora wyszły dwie serje majowego nabożeństwa: I. Wykład Salve Regina, Nowy Sącz 1895 (36 ct.); II. Wykład Świąt i uroczystości Najśw. Marji Panny (36 ct). Wszystkie te książki nabyć można wprost u autora za gotówkę. Cały czysty dochód przeznaczony na spalony kościół jezuicki w N. Sączu.

Zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły realnej w Jarosławiu z r. 1875, którzy pierwsi zdawali egzamin dojrzałości, odbędzie się w Jarosławiu dnia 1 czerwca 1895 r.

Muzykę wojskową na koniach zaprowadził u siebie 3 pułk ułanów, stojący załogą w Łańcucie. Muzyka ta dzielnie się prezentuje i gra wcale dobrze. Utrzymuje ją korpus oficerski rzeczonego pułku.

Ze sfer adwokackich. Towarzystwo adwokackiego funduszu wsparć we Lwowie ma się ukonstytuować już 7 maja. Weterani stanu adwokackiego: dr Franciszek Smolka i dyrektor Banku hip., dr Alojzy Rybicki, przystąpili również do Towarzystwa jako członkowie wspierający.

Popłoch. Kościół OO. Bernardynów we Lwowie omal że nie stał się onegdaj rano widownią wielkiego nieszczęścia. O godz. 8. ku końcowi mszy świętej, tak zwanej wotywy, dał się słyszeć łoskot, jakby się coś pod sklepieniem waliło i równocześnie począł się na kamienną posadzkę sypać gruz. Nie zdając sobie sprawy, co się stało, organista przestał nagle grać, publiczność zaś zapełniająca nawę kościoła, krzycząc i rozpychając, rzuciła się tłumnie ku wyjściu, tłocząc się jeden przez drugiego po obu stronach wąskich drzwi. Nie brakło w tym popłochu okrzyków: „Wali się!— Pali się!“ i t. p. Na szczęście księża, zgromadzeni na chórze, oraz kilku rozważniejszych mężczyzn, będących na nabożeństwie, poczęli głośno wzywać przelękłą rzeszę do opamiętania i spokojnego zostania na miejscu. To poskutkowało, a gdy i organy ozwały się na nowo, nabożeństwo mogło się skończyć, choć pobożni nie wytrwali już do końca i z pośpiechem opuszczali świątynię. Powodem popłochu tego był spadły ze sklepienia nad otworem sygnaturki spory kawał tynku, który szalony wicher, hulający po strychu kościelnym od muru oderwał.

Pożary. Donoszą z Tarnopola, że we wsi Bojkowce, niedawno dotkniętej klęską pożaru, w nocy z soboty na niedzielę ponownie wybuchł ogień, który w krótkim czasie całą osadę wraz z dworem p. Maniowskiego obrócił w perzynę. Na miejscu, gdzie do niedawna jeszcze stała piękna i zamożna wioska, dziś pozostały tylko gruzy i rumowiska. Ocalały trzy chaty nad stawem. Nędza i rozpacz mieszkańców nie do opisania. Szybka pomoc dla nieszczęsnych pogorzelców byłaby bardzo pożądaną.

Wieś Berezowicza wielka, o 5 klm. od Tarnopola odległa, stanęła w płomieniach w niedzielę po południu. Tarnopolska ochotnicza straż pożarna wyjechała na pomoc pogorzelcom. Pożar podniecał wicher, który od kilku dni panuje.

W Firlejowie dnia 24 b. m. wybuchł groźny pożar, który w ciągu godziny zniszczył 27 zagród włościańskich. Szkoła wynosi około 30.000 złr., a tylko jeden dom był ubezpieczony. Spaliła się także poczta. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Biesiadeckiego i proboszcza ks. Glińskiego, celem niesienia pomocy pogorzelcom.

W Łące pod Samborem wybuchł w nocy z 26 na 27 bm. pożar, który w jednej chwili objął 22

gospodarstw z około 60 budynkami i zniszczył wszystko do szczętu. Zabudowanie sądowe ocalone. Z inteligencji poniósł dotkliwą szkodę tylko tamtejszy adjunkt sądowy. Szkoda wielka. Dwadzieścia kilka rodzin bez środków do życia.

W sprawie defraudacji egzekutorów podatkowych w Tarnopolu otrzymujemy bliższe wyjaśnienia. Prowizoryczni egzekutorowie tarnopolskiego urzędu podatkowego, Wawro, Wiśniewski i dwu innych, obecnie eksponowanych po wsiach, za którymi jednak wysłano już żandarma celem ich aresztowania, — ściągniętych w drodze egzekucji od stron sum podatkowych nie składali w kasie podatkowej, ale zatrzymywali je dla siebie. Manipulacje te udawały się czas dłuższy. Wawro jednak zauważył, że urzędowa jego działalność zaczyna w ostatnich czasach budzić podejrzenie i gdy nadto onegdaj przegrał w karty około 130 złr., aby uzyskać płaszczyk dla zatajenia zmarnowanych sum, zgłosił się w policji z doniesieniem, że zgubił 180 złr. i prosił o wybębnienie swego rzekomego nieszczęścia. Inspektor policji atoli, podejrzywając defraudację, posłał do urzędu podatkowego zawiadomienie o doniesieniu Wawra, a następnie zaaresztował niesumiennego inspektora. W śledztwie Wawro przyznał się, że ogółem 170 złr. przegrał w karty, a nadto 130 złr. roztrwonił, lecz nie wie gdzie i na co. Wiśniewski zaś miał zdefraudować tylko 40 złr., które również przegrał w karty. Obu tych egzekutorów natychmiast zasuspendowano, oraz dwu innych egzekutorów i adjunkta podatkowego. Dalsze śledztwo w toku.

Wynalazek. P. Józef Łysakowski, inżynier kolei państw. w Stanisławowie, wynalazł — jak donosi *Kurjer Stanisławowski* — nowe połączenie szyn, przy którem wiercenie dziur w szynach odpada. W dniu 24 b. m. odbyła się na stanisławowskiej stacji kolei dokładna próba tego wynalazku, pod kierownictwem dyrektora Wierzbickiego, która dała bardzo pomyślne rezultaty. Podanie p. Łysakowskiego wraz z graficznie przedstawionym wynikiem próby praktycznej, przedłożonem zostało jeneralnej dyrekcji kolei państ., od której decyzji zależnem będzie, czy i o ile wynalazek ten wejdzie w zastosowanie przy kolejach państwowych.

Ślub arystokratyczny. Z Rzymu piszą d. 26 bm. „W tutejszym *high-lifie* panuje wielkie ożywienie z powodu ślubu księżniczki Doroty Radziwiłłówny. U książąt O. Gaetanich-Sermoneta bal dla młodej pary; w Grand hotelu obiad, dany dla kardynała Vanutellego, który jutro udziela błogosławieństwa kościelnego. Według przyjętego ceremonjału, w razach podobnych, na Jego Eminencję u stóp schodów oczekuje czterech lokajów, z których każdy trzyma trzy zapalone świece woskowe. Lokaj trzyma ogon od sukni kardynalskiej, w ten sposób jego Eminencja prowadzony jest (z kapelanem swoim) do sali objadowej.

W tymże samym Grand hotelu, urządzonym z wielkim przepychem, wspaniały objad, dany przez ks. Konstantego Radziwiłła z Paryża (brata ks. Macieja) dla gości weselnych.

Wczoraj zaś w sali, ubranej w kwiaty, w hotelu Bristol, księstwo Maciejostwo Radziwiłłowie dali wspaniały wieczór dla arystokracji rzymskiej; przy drzwiach przyjmowali gości: ks. Jadwiga i Maciej Radziwiłłowie, urocza panna młoda w sukni *crème*, z brylantowym półksiężycem na głowie i perłami na szyi, z narzeczonym swoim, Janem hr. Oppersdorffem.

Z obecnych zdołaliśmy zapamiętać: księżnę Gaetani-Sermoneta (z domu Bootle) w nadzwyczajnych brylantach, z córką i synem; ks. Antoniego i Jerzego Radziwiłłów; ks. Konstantego Radziwiłła z córką hr. Larochefoucauld-Bisaccia z kolosalnemi perłami; ks. Dominika Radziwiłła z Galicji z żoną z domu Aguado; nie przybyli ani ks. Karol Radziwiłł, okryty świeżo żałobą rodzinną, ani ks. Mikołaj; hr. Malatestów; margrabiów Guiccioli; ks. Grazioli Lante; ks. Colonna i Odescalchi; ks. Radolińską, ambasadorową niemiecką przy dworze petersburgskim, z dwiema siostrami; panią Podwilis (angielkę) w bajecznych perłach; księżnę na Raciborzu, z domu ks. Sartirana, bardzo piękną; zwracała na siebie także uwagę sędziwa Adelaida Ristori, tj. dziś margrabina Capranica del Grillo, zachowująca jeszcze ślady wielkiej piękności i niezwykle arystokratycznej postawy, w czarnej aksamitnej sukni, koronkach i brylantach; jej córka del Grillo, pełna wdzięku i uroku; margrabiny Chigi; margrabina Theodoli; ks. Ruspoli di Poggio-Suaso z żoną.

Są reprezentowane także ambasady: baron Bülow z żoną, hr. Revestera y Salandra (austrjacki poseł przy Stolicy Apostolskiej), hr. van Loo poseł belgijski itd.

Dalej byli obecni: Ludwik Górski rozprawiający żywo z hr. Revestera, Henryk Siemiradzki, młody Edward hr. Krasiński z Radziejowic, Stanisław Skarzyński, szambelan Jaroszyński, Alfredostwo Romerowie, pani Aleksandrowa Piacentini z córkami itd.

Wieczór zakończył się o godzinie 1-ej.

Jutro, o godzinie 10-ej zrana, ślub księżniczki Radziwiłłówny w kaplicy domowej u jej babki, hrabiny Malatesta".

Z podróży. Arcyksiążę d'Este wydał (praca zbiorowa) opis podróży swojej naokoło świata, ładnie ilustrowany. W przemowie czytamy: „Nie ciekawość, która goni obieżyświatów, nie wyłączne zamiłowanie polowania, lubo one samo przez podróżnika w życie natury wtajemnicza; nie pragnienie zamorskich, egzotycznych widowisk skłoniły mnie do pobytu przez rok cały po za ojczystym krajem; pobudką moją była dążność, aby zdobyć pouczenie i doświadczenie przez osobiste oglądanie innych części ziemi, przez wniknięcie w obce ustroje państwowe i społeczne, przez zetknięcie się z obcemi ludami i ludźmi, z zagraniczną kulturą i obyczajami. Zoglądania szczególnych dzieł sztuki, z rozważania obcej przyrody w jej niewyczerpanych urokach płynie wielkie zadowolenie. Na otwartem morzu i na stałym lądzie, w pałacach książęcych i w nędznych chatach, w stolicach i na pustyni, w bujnych nizinach i na jasnych szczytach znalazłem to, czego szukałem".

Książka dotrzymuje, co w tej przedmowie jest zapowiedziane; może być zaliczona do rzędu najlepszych dzieł podróżniczych. Oczywiście wysoki podróżnik rozporządza stosunkami i środkami wyjątkowemi, towarzyszący mu pisarze, uczeni, malarze sprawdzają i zapisują wszystko, co jest uwagi godne. Książkę tę można pod wielu względami zużytkować.

Autor, spadkobierca kilkudziesięciu miljonów majątku domu Este, uchodzi za domniemanego następcę tronu, a raczej jest nim według ustaw domu habsburgskiego. W razie, gdyby, co nie jest prawdopodobnem, cesarz pierwej umarł, niż brat jego, arcyksiążę Karol Ludwik, ten byłby następcą tronu wraz z małżonką Marją Teresą, po nim zaś dopiero nastąpiłby najstarszy syn, Franciszek. Ten jednakże wcale nie okazuje skłonności do dźwigania ciężaru korony. Oświadcza on, że woli pozostać panem swojej woli i majątku Este, który w czasie objęcia tronu musiałby ustąpić. Trwa on dotąd stanowczo przy odmowie.

W tem położeniu cesarz musi zawczasu myśleć o porządku po swojej śmierci. Drugim synem arcyksięcia Karola Ludwika jest Otto, ożeniony z księżniczką saską. Następstwo to nie wchodzi atoli w rachubę.

Pozostaje przeto trzeci syn arcyksięcia Karola Ludwika, Ferdynand. Otóż zamiarem i wolą cesarza jest, żeby następstwo tronu przypadło temu Ferdynandowi, który też całym systemem wykształcenia do tego swojego wysokiego przeznaczenia się przygotowuje.

Repertoar teatralny. Dziś we środę d. 1 maja „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego, (występ p. Antoniny Hoffmann). We czwartek 2 maja „Rewolwer", komedja w 5 aktach wierszem, przez Al. hr. Fredrę (ojca). W piątek 3 maja „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U Niemcewicza. W sobotę 4-go maja „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach, Karola Gutzkowa. W niedzielę 5 maja „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lassoty z Muzyką K. Hoffmanna. W poniedziałek 6 maja przedstawienie uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego na rzecz kasy „Bratnia pomoc uczniów Uniwers. Jagiellońskiego" „Król Edyp", tragedja w 5 aktach Sofoklesa, przekład Kazim. Kaszewskiego.

Nekrologja. Dnia 23 kwietnia r. b. zmarł nagle na wadę serca we wsi dzierżawnej Zeglcach w Krośnieńskiem, ś. p. Franciszek Dudek, nauczyciel szkoły ludowej wsi sąsiedniej Chorkówki i delegat okr. Rady szkolnej krośnieńskiej, w wieku 42 lat. Zmarły pracował wytrwale i skutecznie przez lat 21, na tej posadzie od początku swego zawodu nauczycielskiego zajmował się również gminnemi kasami pożyczkowemi, prowadzeniem sklepików, Kółek rolniczych i był dobrym gospodarzem. Uczynny i chętny do rady każdemu, cieszył się ogólną sympatją w powiecie, czego także dowodem był liczny kondukt pogrzebowy przy udziale kilkunastu księży, nauczycieli z bliższej i dalszej okolicy, dziatwy 3 szkół i tłumów ludu, pomimo dnia roboczego. Nabożeństwo żałobne odbyło sie w kościele parafjalnym w Zręcinie we czwartek d. 25 b. m.

Zmarł w ostatnich dniach w Tyrawie wołoskiej w pow. sanockim, ks, kanonik Jan Kiślewicz, w 86-tym roku życia.

Antoni Rybczek, kierownik szkoły w Mikulicach, zmarł tamże d. 23 kwietnia w 53 roku życia.

Wilibald Bełdowicz, aptekarz, zakończył w Czerniowcach życie d. 25 kwietnia zrana, przeżywszy lat 61.

O. Apolinary Garguliński, prowincjał OO. Bernardynów, zmarł we Lwowie 26 kwietnia, zaledwie w 34 roku życia.

HUMOR.

Najobrzydliwszym z wołów w polu czy w oborze
Jest wół, co, zarabiając tyle, ile może,
Gdy go wreszcie po pracy postawią przy żłobku,
Pracowitym kolegom zazdrości zarobku.

Mnóstwo ludzi już karety
Ma, choć dawniej przy niedzieli
Wciąż chodzili pieszo w tłumie,
Lecz w karetach tych, niestety,
Jeszcze mało właścicieli
Przyzwoicie siedzieć umie.

— Cóż pan tu porabiasz, panie doktorze? — zapytuje ktoś młodego lekarza.

— Zabijam czas.

— Jakto, nawet czas?

Przy obrachunku.

— Panie! tak się nie robi! Grać bez pieniędzy, a nie grać wcale, to wszystko jedno.

— Przepraszam, nie wszystko jedno.

— Jak to?

— ...Mogłem wygrać.

Puhar życia byłby słodki, gdyby weń czasem łzy nie kapały.

Miejcie wszystkich ludzi za uczciwych, ale postępujcie z nimi, jakby wszyscy byli nieuczciwymi.

Dzieci znają tylko przemijające zmartwienia, ludzie dojrzali znają tylko przemijające uciechy.

Starość nas nie oszuka, ale młodość od nas ucieka, jeżeli jej nie umiemy utrzymać.

— A masz kawalera?

— Ja? Nie, proszę wielmożnej pani.

— To się o niego postaraj, bo dziewczyna bez kawalera zawsze mrukowata i w złym humorze, wiem to z doświadczenia.

OSTATNIA POCZTA.

Według wiadomości z Warszawy, zarządzono na dzień 1 maja we wszystkich fabrycznych miastach w Królestwie Polskiem nadzwyczajne środki ostrożności. Do miejscowości fabrycznych, nieposiadających garnizonów, wysłane będą oddziały wojskowe.

Według depeszy z Kuby, stoczoną została d. 19 bm. pod Guantanamo bitwa pomiędzy 200 hiszpańskimi żołnierzami a silnym oddziałem powstańców. Wojska rządowe zostały pobite i prawie w pień wycięty. Ocalało zalewie 4 lub 5 ludzi.

Według wiadmości, otrzymanych przez biuro Reutera z San José, napominały poważnie rządy Guatemali, San Salvadoru i Costarici rząd Nicaraguy, aby wypłacił żądaną przez Anglję sumę. Prezydent Costarici, Iglesias, ofiarowywał 1/5 część żądanego odszkodowania. Nicaragua postanowiła jednak nie uczynić zadość żądaniom z powodu prądów nieprzyjaznych dla Anglji, objawiających się w kraju.

Królową Natalję zamierza Belgrad przyjmować bardzo uroczyście. Przygotownją bramy tryumfalne, serenady, korowody z pochodniami itd. Skupczyna w adresie dziękuje królowi, że swoich rodziców przywrócił napowrót serbskiej ojczyźnie.

Sułtan marokański ogłosił w pierwszej moszei w Fezie, że nad powstańcami odniósł świetne zwycięstwo, żeby zaś jego poddami nie potrzebowali o tem wątpić, kazał 16 głów zabitych powstańców wywiesić na widok publiczny.

Rosja zamierza połączyć linją kolejową Turkestan z Syberją. Prace przedwstępne już się rozpoczęły.

Nie tylko w Niemczech, ale i we Francji powstała już silna opozycja przeciwko dyplomatycznemu protestowi mocarstw w sprawie traktatu chińsko-japońskiego, aby ten nie pociągnął żadnych dalszych następstw za sobą. Tutejszy korespondent londyńskiego *Standarda* słusznie twierdzi, że ów chwilowy związek trzech mocarstw natychmiast się rozleci, gdyby miało przyjść do czynów. „Jeżeli padnie choćby tylko jeden strzał — pisze on — to natychmiast Francja występuje z owego trójprzymierza. Jak daleko Francja zaszła w układach, to niewiadomo, ale

w każdym razie można zapewnić, że wspólne działanie floty francuskiej z rosyjską, jest wykluczone". Orleanistowski *Le Soleil*, oświadcza się wyraźnie przeciwko wszelkiej wspólnej akcji z Niemcami. „Przed 25 laty zabrano nam Alzację i Lotaryngję i nikt się wtenczas nie ujął za Francją. Obecnie podnoszą Niemcy okrzyk zgrozy przeciwko zajęciu półwyspu Lio-tang. Czyżby Niemcy miały zapomnieć o swojej zasadzie — „siła przed prawem" — jeżeli się tak troszczą o odległe granice Mandżurji? Japończycy nic nam złego nie uczynili, a my, mieliśmy dla nich nawet wiele życzliwości. Sami nazywaliśmy ich Francuzami Wschodu, a dziś chcemy, aby nasze działa, razem z niemieckiemi, do nich strzelały". Dalej pisze jeszcze *Le Soleil*, iż łatwo przytrafić się może, że na japońskich wodach znajdą się także obok siebie okręty francuskie z japońskiemi i wspólnie się będą ratowały. Zapytuje więc, czy jest możebnem, aby żołnierze francuscy w Azji wschodniej bratali się z Niemcami, a w Europie byli śmiertelnymi wrogami i czy rząd może zgodzić się na prowadzenie podobnej polityki? W takim samym tonie przemawiają wszystkie inne dzienniki opozycyjne. *Figaro* twierdzi, że rząd, skutkiem wyprawy madagaskarskiej, ma ręce związane. Jest za zwołaniem konferencji, któraby sprawę załatwiła. Przypomina jednak, iż na kongresie berlińskim, Anglja osobno porozumiała się z Turcją i zagwarantowała sobie pewne ustępstwa. Dzienniki republikańskie milczą zawzięcie, gdyż nie chcą spowodować przesilenia ministerjalnego.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wojnicz 1 maja (rano). Troje dzieci znalazło śmierć w płomieniach. Pożar już ugaszony, lecz w wielu miejscach tli się jeszcze. Sprawczynią pożaru była obłąkana córka tutejszego kupca Królikiewicza, która podłożyła ogień w chwili, gdy nikogo w mieszkaniu nie było. Sprawczyni nieszczęścia była dawniej w szpitalu dla obłąkanych w Krakowie. Z myślą podpalenia nosiła się od dawna i raz ją nawet wykonała. Wówczas jednak udało się ogień zagasić.

Wiedeń 1 maja (rano). Izba przerwała rozprawę nad ustawą podatkową, ażeby zająć się nagłym wnioskiem Młodoczechów, dotyczącym nietykalności poselskich mów parlamentarnych, wygłaszanych w innym niż niemieckim języku. Po umotywowaniu nagłości wniosku przez Pacaka, oświadczył Jędrzejowicz imieniem wszystkich skoalizowanych stronnictw, że w głosowaniu nad tą sprawą wezmą udział dla ważności samejże sprawy, jednakże głosować nie będą za nagłością. Izba uchyliła znaczną większością nagłość wniosku. Następne posiedzenie we czwartek.

Lublana 1 maja (rano). **Ponowne trzęsienie ziemi, bardzo silne, nawiedziło miasto i okolice. Wstrząśnienia chwilowe i ciągłe drżenie ziemi trwały cała godzinę.**

Berlin 1 maja (rano). Słychać w sferach najwyższych, że zapowiedziane na sierpień manewry nie przyjdą do skutku, albo przynajmniej będą odroczone na później, ponieważ w owym czasie cesarzowa spodziewa się radosnego wydarzenia.

Berlin 1 maja (rano). Gubernatorem Wschodniej Afryki mianowano Wiesmana.

Wiedeń 30 kwietnia (po południu). Komisja dla reformy wyborczej wybrała swoim członkiem 15 głosami na 24 obecnego p. Lupula na miejsce p. Dipaulego. Lupul nie przyjął wyboru wrzekomo dla tego, że nie otrzymał większości absolutnej. Brzorad zapytywał, kiedy podkomitet ukończy swoje czynności. Na to przewodniczący odpowiedział że „wkrótce".

Zofja 30 kwietnia. Stambułow otrzymał wezwanie od sędziego śledczego na świadka w procesie byłego inspektora policji Blagojewa, który oskarżony jest o internowanie w Sliwnie podpułkownika Kisowa, znanego z procesu Panicy. Stambułow odmówił świadectwa, oświadczając, że za instrukcje, dawane swoim podwładnym urzędnikom w czasach, kiedy był prezesem ministrów, nie ma obowiązku odpowiadać przed sądem, chyba w razie pociągnięcia go do odpowiedzialności przez zgromadzenie narodowe.

Paryż 30 kwietnia. Liga patrjotyczna odbyła mityng. protestujący przeciw wysłaniu eskadry francuskiej do Kiel.

Petersburg 30 kwietnia. Ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt, w myśl którego w razie pojedynku między wojskowym a cywilnym, sprawę przedstawia prokurator ministrowi sprawiedliwości, który po porozumieniu się z ministrem wojny nadaje sprawie dalszy bieg lub też wyjednywa decyzję jej umorzenia.

Petersburg 30 kwietnia. *Nowoje Wremia* donosi o ustanowieniu normy szybkości biegu pociągów pasażerskich. Dla pociągów kurjerskich szybkość ta ma wynosić od 65 do 75, dla pospiesznych do 65, dla pocztowych do 50 a dla pasażerskich do 40 wiorst na godzinę.

Wiedeń 1-go maja Po zamknięciu giełdy. Kredyty 398·87 Laenderbank 286·30, Staatsbahn 433·—, Lombardy 106·25.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 kwietnia.

Na targach zbożowych tendencja nie jest obecnie równomierna. Podczas gdy w Niemczech i Rosji, wskutek złego stanu zasiewów zwyżka cen dalsze robi postępy, usposobienie targów zbożowych w Austro-Węgrzech jest poniekąd chwiejne, chociaż ceny dobrze się dotychczas trzymają. — W tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu pozbawiony był dyrektywy, a że obok tego młyny tutejsze na jakiś czas zaopatrzone są w żyto i pszenicę, więc obroty były w ogóle bardzo ograniczone bez względu na to, ceny utrzymały się, a sprzedający nawet wyższe stawiali żądanis, których jednak kupujący nie mieli powodu, uwzględniać, ponieważ brak towaru wcale się na teraz uczuwać nie daje.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·70; czerwoną 8·— do 8·60 złr.; żółtą 8·— do 8·60 złr.; żyto 6·65 do 7·10 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·75 złr.; owies 6·50 do 7·10 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 6·— do 6·50 złr.; bob —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Rada nadzorcza kolei lwowsko-czerniowieckiej załatwiła bilans za rok 1894. Czysty zysk wynosi 1.040.039 złr. Rada nadzorcza proponuje dywidendę 7 i pół prc.

Jeneralne zgromadzenie kolei lwowsko-czerniowieckiej zatwierdziło wniosek rady nadzorczej, oznaczający dywidendę w wysokości 15 złr.

Kolejowa komisja dla rewizji trasy kolei Kołomyja-Delatyn, Kołomyja-Zaleszczyki, przybyła w poniedziałek do Kołomyi. Składała się ona z przedstawicieli ministerstwa handlu, zarządu kolei państwowych, władz politycznych i delegatów z łona odnośnych wydziałów powiatowych i rady gminnej. Przy sposobności tej rewizji zgodziła się cała komisja na wybudowanie w Kołomyi dworca nowej koleji przy ulicy Nadworniańskiej w pobliżu obecnej stacji kolei lokalnej „Nadwórniańskie przedmieście". Według dotychczasowego stanu rzeczy kolej lokalna nie będzie przechodziła przez miasto, tylko przez Bagingsberg, a na dotychczasowym torze kolejowym urządzi gmina kolej konną ciężarową i osobową.

Stan zasiewów w drugiej połowie kwietnia — wedle sprawozdania ministerjalnego — znacznie się poprawił w monarchji austrjackiej. Roboty około uprawy letniej postąpiły już sporo, w niektorych okolicach są już nawet pokończone, a tylko w północnych częściach monarchji są bardzo opóźnione. Ogólny stan zasiewów zimowych jest stosunkowo zadawalający. Pszenica ogólnie zapowiada się dobrze, żyto jednak małe rokuje nadzieje, a w wielu okolicach północnych musiano nawet jesienne zasiewy żyta przeorać. Mimo tych względnie nie złych nadziei przyszłych zbiorów, ceny zboża na targach światowych poczynają zwolna iść w górę, a przyczyną tego wyłącznie brak zapasów w Ameryce. Popyt na żyto i pszenicę zwiększa się.

Węgierskie sprawozdanie o stanie zasiewów brzmi niepomyślniej. Zasiewy kiełkują powoli, ostatnie jednak deszcze przyczynią się niewątpliwie do przyspieszenia wegetacji. Najlepiej przezimował rzepak, dość dobrze pszenica, ale żyta i jęczmienie ucierpiały wiele. Nadto powodzie wyrządziły wielkie szkody, zwłaszcza w okolicach Samos, Cisy, Maros i Dunaju.

Berlin 29 kwietnia.

Na targu jaj ceny obecnie płacone wynosza 2·30 m. do 2·35 za kopę jaj polskich, oraz 2·45 m. do 2·50 m. za kopę jaj z południowej Rosji przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Macgarway z Gorlic. A. Pruszynowski z Żytomierza. A. Goldner z Wiednia. J. Chlamtatsch z Wiednia. J. Turek z Wiednia.

Hotel Saski. L. Łubkowski z Rżyska. St. Gajewski z Mgowa. K. Pulmann ze Lwowa. M. Kalapus ze Lwowa. Wł. Younga z Hruszałyc. M. Lastowiecka z Lipnik. Z. hr. Łubieńska z Pałasznicy. W. Niesiołowski z Rzeszowa. St. Niesiołowski z Suchego Gruntu. E. Łebkowska z Król. Pol. A. J. Kurz z Wiednia.

Hotel Drezdeński. Fr. Lenke z Birningham. E. Hubicki z Galicji. J. Stadter z Pragi. A. Quitner z Wiednia. A. Ossowski z Pajmowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 50	Anglobank	166 50
Renta austr. srebrna	101 50	Union	336 —
Renta austr. 4% złota	123 70	Bankverein	167 50
Renta austr. 4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	286 60
Akcje bank. aust.-w.	1086	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe	397 75	„ „ lwowsko-czerniow.	336 —
Londyn	122 25	„ „ połudn.	107 12
Napoleony	9 70	Elbenthal	294 50
Dukaty	5 73	Nordbahn	3650
Marki	59 72	Staatsbahn	432 25
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	85 40
4% „ „ złota	123 25	Akcje tytoniowe	238 50
Losy prem. węg	162 75	Ruble	130 75
Losy tureckie	83 20		

Berlin 30 kwietnia.

Banknoty austr.	167 45	4% Listy likw. pols.	69 30
Krótki Wiedeń	167 20	Renta włoska	87 40
Banknoty ros.	219 20	Akcj. austr. kred.	243 62
Listy zast. pols.	218 90	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

W dowód niezapomnianej nigdy wdzięczności dla Szanownej **Pani Korneli Rojek** egzaminowanej akuszerki za staranną i umiejętną opiekę podczas mej niebezpiecznej choroby mam ten miły obowiązek wyprowadzić Szanowne Panie z błędu, że Pani Kornela Rojek nie wyjechała z Podgórza tylko była długo chora i nie mogła nieść pomocy potrzebującym, teraz atoli polecam Szanownym Paniom, że jest gotową nieść pomoc nietylko jako interesująca ale jako dobra i troskliwa matka.

Helena Kopczyńska
żona podurzędnika kolejowego w Podgórzu.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 1 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

- 4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.)
- 5·03 „ „ „ z Zwierzyńca
- 5·10 „ „ „ z Podgórza Płasz.
- 5·16 „ „ „ z „ przyst.
  — **do Oświęcima**: ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
- 6·31 rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa
- 6·38 „ „ „ 3 z Podg. Płasz.
  — **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa: w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
- 8·00 rano pociąg osob. 23 z Krakowa
- 8·13 „ „ „ 1014 z Podgórza Płasz.
- 8·19 „ „ „ z „ przyst.
  — **do Chabówki** (Zakopanego) **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.
- 8·37 rano pociąg osob. 15 z Krakowa
- 8·49 „ „ „ z Podgórza Płasz.
  — **do Lwowa**; ma połączenia w Podg. Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
- 8·45 rano pociąg mięsz. z Krakowa (p. Zwierz).
- 8·59 „ „ „ z Zwierzyńca
- 9·05 przed poł. poc. osob. z Podgórza Płaszow.
- 9·11 „ „ „ z „ przystan.
  — **do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.
- 10·30 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
- 10·42 „ „ „ „ z Podg. Pł.
  — **do Podwołoczysk**, ma połącz. w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrow, Stryja i Stanisław.
- 12·20 w połud. poc. mięsz. 461 z Krakowa
- 12·35 po „ „ „ z Podgórza Pł.
  — **do Wieliczki**
- 2·40 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa
  — **do Lwowa**; ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
- 2·43 po poł. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz).
- 2·58 „ „ „ z Zwierzyńca
- 3·10 „ „ „ z Podgórza Płaszowa
- 3·16 „ „ „ z „ przystan.
  — **do Oświęcima.**
- 6·35 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
- 6·45 „ „ „ „ z Podg. Płasz.
  — **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
- 6·51 wieczór poc. osob. 1020 z Podgórza Pł.
- 6·57 „ „ „ z „ przyst.
  — **do Suchy**; ma połączenie w Podgórzu Płasz. od pociągu Nr. 17 z Krakowa.
- 7·10 wieczór poc. mięsz. z Krakowa
- 7·25 „ „ „ z Zwierzyńca
- 7·31 „ „ osob. z Podgórza Płaszow.
- 7·37 „ „ „ z „ przystan.
  — **do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.
- 8·10 wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa
- 8·23 „ „ „ „ z Podgórza Pł.
  — **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie Nr. 16 ze Lwowa.
- 9·15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
- 9·23 „ „ „ „ z Podgórza Płas.
  — **do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
- 10·55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
- 11·05 „ „ „ „ z Podgórza Pł.
  — **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

- 4·45 rano poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz.
- 5·00 „ „ „ „ do Krakowa
  — **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa,
- 6·05 rano poc. osob. do Podgórza przystanku
- 6·11 „ „ „ „ Płaszowa
- 6·22 „ „ mięsz. „ Zwierzyńca
- 6·36 „ „ „ „ Krakowa (p. Zwierz.)
  — **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenie w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 września od Orłowa i Koszyc.
- 6·52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Płasz.
- 7·00 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów**
- 8·31 rano poc. osob. 1019 do Podgórza przyst.
- 8·37 „ „ „ „ „ Płasz.
  — **z Suchy**; ma połączenia w Kalwarji z Wadowic, a w Podgórzu Pł. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa.
- 8·43 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płasz.
- 8·55 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Wadowic.
- 10·22 przed poł. poc. mięsz. do Podg. przyst.
- 10·28 „ „ „ „ „ Płaszowa
- 10·36 „ „ „ „ „ Zwierzyńca
- 10·50 „ „ „ „ „ Krakowa p. Zw.
  — **z Oświęcimia.**
- 10·55 przed poł. poc. mięsz 462 do Podg. Płasz.
- 11·10 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.
- 2·24 popołud. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa
  — **ze Lwowa**; ma połącz. we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
- 2·33 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podg. Płasz.
- 2·45 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **ze Lwowa**, ma połącz. w Przemyśl. od N. Zagórza, w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła w Dembicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
- 4·12 po poł. poc. osob. do Podgórza przystan.
- 4·18 „ „ „ „ Płaszowa
- 4·36 „ „ mięsz „ Zwierzyńca
- 4·42 „ „ „ „ Krakowa (p. Zwierz)
  — **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca.
- 6·27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podg. Pł.
- 6·45 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **z Wieliczki**; ma połącz. w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podg. Pł. do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagorza.
- 7·24 wiecz. poc. osob. 1013 do Podgórza przys.
- 7·30 „ „ „ „ „ Płasz.
- 7·42 „ „ „ 24 „ Krakowa
  — **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zmiany wagonów tylko od 20 czerwca do 15 września.
- 8·05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł.
- 8·20 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagorza, w Bierzanowie do Wieliczki.
- 8·53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przystan.
- 8·59 „ „ „ „ Płaszowa
- 9·08 „ „ „ „ Zwierzyńca
- 9·22 „ „ „ „ Krakowa (p. Zwier)
  — **z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa.
- 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
- 9·35 „ „ „ „ „ Krakowa
  — **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisl., Stryja przez Chyrów, w Jarosł. od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct. z mapą Galicji po 20 cnt. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linja A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

W sprawie Akademji Umiejętności.

Odpowiedź p. Prof. Dr. St. Smolce,

generalnemu sekretarzowi Akademii,

przez Stanisława Woynekę-Tomkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Pan Smolka pisze dalej: „O ile zaś w takim razie spuścić się można na sąd jego (to jest mój) o błachości materjałów, które Akademja wydaje, to każdy czytelnik sam sobie raczy w duszy dośpiewać“.

Naprzód po co ma czytelnik śpiewać, kiedy śpiewa o tem sam p. Smolka i katalog wydawnictw Akademji.

Pan Smolka mówi, czyli raczej pisze: „Najdonioślejsze materjały leżą jeszcze odłogiem, ponieważ nie mamy środków na kosztowną ich publikację i nieraz wydaje się rzeczy drugorzędnego znaczenia“.

Te wydawnictwa są to cegiełki, „które, gromadzone latami, składają się czasem na bogaty materjał, w których zbieraniu jednak jak dotąd, nie ma po największej części jasnego, pewnym krokiem do celu zmierzającego programu“.

Dalej inny ustęp: „Po wielu latach.... gromadziłyby się bowiem materjały, w których możnaby czynić wybredniejszy wybór, których układ byłby więcej systematyczny, których opracowanie oparłoby się na rozleglejszem objęciu przedmiotu“.

Pytam się co tu kto ma sobie dośpiewywać i o ile ja „delikatniej“ o tej wielkiej wartości wydawanych materjałów wyraziłem się od samego p. Smolki?

Katalog równieżby zaśpiewał, ale — powiedziałem już z góry w liście, że nie chcę wszystkich przykładów wyszczególniać, bo zawsze zaczepiałoby się niechcący osobistości, a ludzie robili co mogli i to czego Akademja wymagała.

Ponieważ jednak p. Smolka przypisuje mi niesłusznie, jakobym uważał, „że szkoda było pieniędzy na umiejętne wydanie „Modlitw Wacława“, broszury, obejmującej cenny pomnik języka polskiego z XV stulecia, przeto zacytuję inne, o których właściwie myślałem, ale nie o tych, które sąd i mniemanie samowolnie narzuca mi p. Smolka.

Pomijam krytykę wydawnictw materjałów, tu mimo wszelkich ale, — pracę wydawców i zbieraczy uznaję i cenię.

Lecz przytoczmy kilka tytułów białych kruków, ot pierwszych lepszych z wydawnictw Akademji:

„Fortuny i cnoty różność w historji o młodzieńcu ukazana“.

„Marcina Kwiatkowskiego książeczki rozkoszne“ i t. d.

„Krzysztofa Pussmana Historja bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi“.

„Jana Mrowińskiego Płoczywłosa: Stadło małżeńskie“.

„Historja prawdziwa, która się stała w Landzie, mieście niemieckiem“.

„Henryka Korneliusza Agryppy: O szlachetności i zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty“.

Tego jest masa, ale trudno mi wszystko przytaczać i tyle miejsca zużytkowywać bezpożytecznie nawet na wymienienie samych tytułów doniosłego znaczenia prac Członków Akademji. Jeżeli Akademja pozwoli, to niejeden, naturalnie kosztem Akademji, zobowiąże się wydać 50 rocznie takich cennych materjałów, czy tam kruków!

Nie sądzimy także, aby naukowa literatura polska poniosła jakąkolwiek szkodę, gdyby łacińskie poezje Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy albo wreszcie Nicolai Hussoviani Carmina nie ujrzały były światła dziennego.

Fundusze obrócone na wydanie tych kilku zbytecznych tomów, mogły snadnie być użyte na coś o wiele potrzebniejszego, a już wcale nie pojmujemy konieczności ogłaszania takich rozpraw, jak: *Fabularum Aesopiarum Sylloge*, albo *Gnomologium Parisinum ineditum* i t. d.

Mogą narody, które już postąpiły znacznie w opracowaniu krytycznem rzeczy ojczystych, pozwalać sobie na zbytkowne zajęcia tego rodzaju, ale — uboga Akademja polska, która z każdym groszem liczyć się powinna, musi przedewszystkiem pamiętać o własnych sprawach, a pomijać inne, z polskiemi w żadnym, albo tylko w luźnym zostające związku.

Pan St Smolka o tych rzeczach mówić nie chce, woli mówić o tych, których nikt nie kwestjonuje i woli pomijać milczeniem to wszystko na co, zdaje się, trudniejby było odpowiedzieć.

Bibljografję o sztuce polskiej, słownik Rastawieckiego i t. p. zbywa milczeniem. Encyklopedję zaś „Rzeczy polskich“ uważa Akademja za pracę dla siebie nieodpowiednią.

Całości dzieła „Historja polska“ w szerokiem znaczeniu i opartego na najnowszych badaniach nie posiadamy; Historji literatury polskiej oprócz podręczników szkolnych dotąd nie ma. Czy Akademja przez 20 lat nie mogła tych zadań podjąć?

Dośćby było np. Historję literatury polskiej Wiszniewskiego doprowadzoną tak wspaniale do XVI wieku uzupełnić, poprawić i dokończyć. Dośćby było skończyć sprawę ze Słownikiem Lindego, a przedrukowawszy podać społeczeństwu to wielkie dzieło z nowa zastosowane do wymagań nauki i ludzi. Dośćby było dokończyć Słownik Rastawieckiego. A wreszcie dotychczasowe wydawnictwa, jeśli chodzi o subskrypcję, uporządkować i podzielić na grupy przedmiotowe, a Akademja nie potrzebowałaby narzekać na obojętność narodu i p. Smolka nie byłby zmuszonym odkrywać tej rany, że jak sam mówi, Akademja nie miała na swoje wydawnictwa, mimo cen zniżonych, ani jednego w Polsce prenumeratora.

Poruszyłem zaledwie kilka zadań, jest ich jeszcze daleko więcej; jeżli Akademja raczy to wszystko rozważyć i z tych koturnów swoich zstąpić do nas, a dla nas przecie egzystuje, to wcale nie uchybi jej powadze i nie zejdzie na role „Matic“.

Zresztą i wobec tych jeszcze niemowlęcych narodów słowiańskich jak je nazywa p. Smolka, Akademja polska powinna mieć doniosłe i dobrze zrozumiane zadania. To też nie mogę tego pochwalić, gdy na propozycję, żeby Akademja wysłała swoje wydawnictwa instytucjom naukowym w południowej słowiańszczyźnie, odpowiedział p. Sekretarz, że to uchybiałoby powadze w podobny sposób narzucać się.

O tak, bawmy się w powagi, ale tymczasem Petersburg i Moskwa zasypują tę słowiańszczyznę swojemi wydawnictwami. A u nas chodziło tylko o prostą wymianę.

Należy właśnie do niższych wyciągać rękę, bo i tamci mogą mieć, ale już tę słuszną dumę, aby znowu tym wyższym nie narzucać się; należy wiedzieć, że Akademja umiejętności polska to nie jest na bawienie się w uczonych i w wzajemną adorację, ale na spełnienie swojej wielkiej misji naukowo-narodowej.

Akademja nasza nie może zajmować się tem, co Akademja w Petersburgu, Paryżu lub Wiedniu, bo i wyposażenie jest inne; sam o tem mówi p. Smolka; gdy znowu w odpowiedzi staje w sprzeczności z własnem zdaniem i broniąc wydawnictw Akademji, dowodzi mnie, że przecie Akademja nasza to samo wydaje co paryska. Cóż więc prawdą: Czy nie powinna i nie może; czy też czyni to właśnie czego nie powinna i czego nie może?

Rzekomo lekkomyślne zarzuty, jakie ja uczyniłem komisji historji sztuki, zbija szanowny autor odesłaniem mnie do swojej broszury, z której to rzeczywiście wprawdzie nie gruntownie, ale zawsze poinformować się można, że owa komisja dla historji od tylu lat nie zrobiła nawet cząstki tego, co jeden człowiek Rastawiecki na wiele lat przed założeniem Akademji.

Dalej zaś szanowny autor nie zdaje już sobie zapewne sprawy z tego co sam mówi i jaką broń obiera. Sławny to, iście akabemicki ustęp od „Palmie“, o „Obrazie“ i ortografji. Znaczy to może, że „Palmę“ zamienił szanowny autor na stalówkę, a „Obrazem“, z obrazą chce uczynić ów papier, na którym tą stalówką obronę swoją i Akademji wymalował. — Mniejsza jednak o to.

W ustępie tym znajdujemy dowód o ważności wydawnictw komisji: „Z zagranicy, z Francji mianowicie, nieraz dochodzą nas prośby o wypożyczenie klisz, użytych w Sprawozdaniach komisji historji sztuki; snać Francuzom te bagatele wydają się dość interesującemi, chociaż ich nic nie obchodzą ze stanowiska narodowego“. — Ma to być dowodem?

Szanowny autor widać nie zauważył, że największa nawet bagatela, drobiazg bez znaczenia, może być najważniejszą zdobyczą dla tego, który w zbiorach posiada wszystko oprócz tej bagateli, gdy tymczasem dla nas przy braku niestety rzeczy najważniejszych bagatela zostanie tylko bagatelą i lekkomyślnością właśnie jest starać się o nie, lub wydawać i ilustrować te „bagatele“ z pominięciem i zaniedbaniem rzeczy najważniejszych. Byle jaki młoteczek kamienny z dziórką może być bardzo doniosłą rzeczą, ale nie dla tego, komu chodzi o życie...

Sam p. Smolka zresztą powiada, że „Akademja... wyjdzie z tej ciasnoty, w której Insty-

tucja nasza posiada: „za wiele. żeby zginąć, za mało, aby żyć“. — Daj Boże!

„Jeszcze jedną zbrodnię Akademji, mówi p. Smolka, wytacza p. Tomkiewicz przed forum publiczne: jej uchwały w sprawie pisowni“, a dalej pisze, iż ja lojalnie nadmieniam, „że Akademja nie rwała się bynajmniej do tej „legislatywy“, ale musiała uledz naciskowi Ministerstwa oświaty, które domagało się tych uchwał ze względów praktycznych“. — Tak, tak właśnie, ja lojalnie zaznaczyłem a p. Smolka to stwierdził, że Akademja polska musiała biedaczka uledz naciskowi ministerstwa oświaty austrjackiego, aby pomyśleć o ustaleniu pisowni polskiej, czego od lat wielu domagały się wszystkie części naszej dawnej Rzeczypospolitej.

Byłoby i do tego może nie przyszło, gdyby nie „Projekt ortografji polskiej dostarczony jej jako eleborat komisji powołanej przez Radę szkolną krajową.

Słusznie p. Smolka zauważył, że trudno sobie wyobrazić coś niepopularniejszego nad każdą uchwałę w sprawie pisowni, gdyż narusza się nią tysiące osobistych przywyknień.

To wszystko prawda, ale gorzej, bo to nie tylko rzecz niepopularna, ale trudna.

Jeżeli zaś p. Smolka pisze, że z różnych stron Polski otrzymuje Akademja objawy wdzięczności, że nie każe pisać móc zjadszy, gieograf i Anglja, to dziwię się tylko jak można przyjmować objawy wdzięczności za cudze, stare i dawno na wpół dopiero wprowadzone rzeczy, a zresztą są to przypadkiem właśnie te cztery punkty, które jak powiada p. Smolka ściągnęły gniew kilku znakomitych filologów. — Akademja więc widać tym razem zadowala się uznaniem profanów.

Wdzięczność więc dla Akademji za ustalenie pisowni dochodzi ze wszystkich stron Polski i cieszy się p. Smolka; cieszą się wszyscy! Ale ja nie wiem i nie widzę z czego tu się ma kto cieszyć, że może pisać: **ge**-ograf, **dy**-abeł, sympa-tya, konwa-**lia**, Ang-lia, a natomiast Francya, albo że francuska ma się pisać przez **s**, a francuzki przez **z**, albo, że się ma pisać męskość, zwycięstwo i praski. Motywa zaś zawsze są najlepsze, bo dobiera się dowód i powód najwygodniejszy, albo „etymologiczny“, albo „fonetyczny“, „tradycyjno-nałogowy“, „zasadniczy“, albo „archaiczny“ i t. d. Ten co pisze **kompie**lowy, to ma powód pomyłkowy, ale or**endo**wnictwo to już zupełnie nie udało się p. Smolce i p. Smolka miał chyba tylko powód „złościowatowy“.

A co prawda tego rodzaju marne podchwytywania, gdy rozchodziło się o co innego nie należały do rzeczy, ale — jeźli o to idzie to ja znam gramatyków i ortografów, którzy piszą: „dochodami wynoszącemi“ „Akademi**j**“, „war**sz**tat“ i „mimo to odwa**rz**yła się wydrukować“; prawdopodobnie, bo to **rz** naprowadza, że ów autor nie myślał o odwadze tylko o gotowaniu. Formy zaś i to jeszcze nie jednostajnie używane w IV przypadku l. pojed. czynią taki zamęt, że nigdy nie wiadomo czy **tę** czy **tą**, a to przecie różnica przypadek IV albo VI. Akademja wprawdzie kwestję tę usuwa jako nienależącą do ortograficznych, chociaż także nienależącą drugą o **ę** rozstrzyga; ale Rada szkolna krajowa może swoją uchwałą upewnić, że można pisać Maryę, Francyę, historyę. Zresztą mnie na tem nic nie zależy. Projekt zaś p. Smolki aby więcej wyrazów pisać wielką literą aniżeli dotychczas nie utrzymał się. Ale mimo tego pisze p. Smolka wszędzie gdzie może wielkie litery nawet jak mówi o sekretarzu, lub woźnym. Dlaczego zaś pisze się przez **ó**, córka, brózda, chróst, jaskółka, krótki, ogół, płótno, skóra i t. d., to razem z Akademją tego nie wiemy. Rada tylko szkolna powiada, że to jest bez podstawy.

Czujemy więc bardzo dowodnie, że Akademja pisowni polskiej nie ustaliła, nie tylko społeczeństwa, ale bardzo wielu uczonych specjalistów niezadowoliła i że należało to właśnie doniosłe zadanie uważniej, gruntowniej i wszechstronniej wypełnić; należało projekt swój i Rady szkolnej poddać jeszcze ogólniejszemu rozpatrzeniu zanim by te „prawidła“ dojrzały do wprowadzenia w życie. Nie tu jest zresztą miejsce do rozbierania tego dokładnie, dosyć powiedzieć, że prawie ani jedna uchwała Akademji w tym kierunku nie obeszła się bez silnych protestów naszych znanych uczonych filologów. Zapewne że zdania mogą być różne, ale — właśnie dla utrzymania powagi i jedności, obowiązkiem było o ile się da sprzeczności pogodzić i nie dyskusję członków często tak sprzeczną, ale stanowczą decyzję ogłosić. Uchwały bowiem Akademji z d. 31 października 1891 roku, mogą być tylko podstawą do dyskusji i materjałem do uchwał, ale nie już obowiązującemi uchwałami. W takich zresztą sprawach tu nie idzie o łaskę moją, czy kogokolwiek, o której pisze i której zdaje się pragnie dla Akademji p. Smolka, tylko o wypowiadanie zupełnie bezwzględnie i szczerze swoich zdań i przekonań, choćby nawet były mylnemi.

Jeżeli na podstawie wspomnienia rozmowy z Albertem Sorel p. Smolka przypuszcza, że należę do tych „zagniewanych“ z których jednego widział w Akademji *des Sciences morales et politiques*, a których w Krakowie i w Polsce widzi tysiące, to wyznać muszę, że tak z powodów Akademji, jako nawet z powodu tak często przebierającej miarę odpowiedzi p. Smolki zupełnie zagniewanym nie jestem.

Jeszcze na jedno odpowiedzieć muszę. Pan Smolka oburza się, że ja powiedziałem o odgraniczaniu się Akademji murem chińskim od społeczeństwa i nawet od uczonych i literatów. Pan Smolka pisze dalej: „Cóż to za bestja apokaliptyczna ta Akademja, że się odgranicza tak wrogo nietylko od społeczeństwa, ale i od uczonych nawet“. Przyznam się, nie wiedziałem, że rzeczywiście są jakie „bestje apokaliptyczne“ w świecie i że się od uczonych odgraniczają, tylko to muszę zauważyć, że jeżeli już jakie stworzenie odgranicza się od świata, to najpewniej ślimak, który zasklepia się w swojej skorupie.

P. Smolka pisze, że Akademja jest „gronem uczonych, no i literatów, ale literatów pewnego rodzaju“.

Co do uczonych to tyle tylko wiem, że są nieraz rzeczywistymi, czynnymi członkami — uczeni, który w życiu nie napisali ani jednego dzieła, i nie uczynili ani jednego odkrycia. Co do literatów to znowu nie wiem jaki to może być niepewny rodzaj literata, bo przecie „niepewny rodzaj“ nadzwyczaj rzadko się trafia o ile słyszałem od doktorów.

Nie wiem więc jak o tem Akademja myśli i na czem polega — różnica według pomiarów Akademji i oddanie pierwszeństwa wiedzy n. p. autorom „Potopu“ a „Kiejstuta“.

Organizacja komisji w Akademji naszej bardzo mnie cieszy, wiadomą jest jednak rzeczą, że członek komisji to nie członek Akademji i nie ma właściwie żadnego znaczenia, a przyjęcie na członka komisji zależy prawie jedynie tylko od przewodniczącego danej komisji. Nie widzę więc powodu tego chwalenia się, że należy do ich grona nawet dwóch członków redakcji *Nowej Reformy* i jeden członek redakcji *Kurjera Lwowskiego*. Czy to tak wielka osobliwość i dowód braku wyłączności? Ależ może nawet należeć członek redakcji *Satyra* albo *Zagłoby*; cóż mnie to obchodzi.

Bo co do pism to może Szanowny autor być przekonany, że tyle mnie obchodzi *Czas* co i *Nowa Reforma*; tyle *Kurjer* co *Przegląd*. Jest to towarzystwo z osób zbiorowych „różnego rodzaju“, które ciągle mówią i czyja mowa trafia mi do przekonania, tej się strony trzymam, bez żadnego uprzedzenia.

Zdaje mi się jednak, że skoro ja mogę sobie jeszcze na to pozwolić, to Akademji powinno być obowiązkiem stać po za walką stronnictw czy politycznych, czy społecznych, a nawet unikać polemik osobistych.

To też nieszczególne wrażenie uczyniło wplątanie w tę polemikę Józefa Szujskiego lub Tarnowskiego, o którym mówi p. Smolka: „że ludzie mają o wspaniałomyślności naszego prezesa, zanadto dobre wyobrażenie“. Zbyteczną także była może polemika ze ś. p. Buszczyńskim.

A ton wogóle tej całej odprawy mnie i tym rzekomym wrogom Akademji, których p. Smolka równa z „najpotężniejszem mocarstwem w świecie“ (!) o tyle nie udał się p. Smolce, że dużo przeszkadza w przekonywaniu ludzi nawet temi faktami, motywami i rozumowaniem, jakie p. Smolka chciał i mógł zużytkować.

Całą tę część wyjaśnień p. Smolki muszę pominąć. — Nie myślę bowiem bronić epitetów, których zdaje mi się nikt dotąd w Polsce nie wypowiedział, ani pomyślał, aby Akademja była „istną jaskinią łotrów“, lub żeby członkowie czy prezes był „na żołdzie moskiewskim“.

Ci, co krytykują Akademję to niekoniecznie są zbrodniarzami i niekoniecznie prowadzą „systematyczną uprawę potwarzy“ lub „najobelżywszych oszczerstw“ i t. d., ale mogliby powiedzieć wraz z wielkim poetą: że jeśli gryzę — to sercem gryzę.

Przypuszczenie zaś, że Akademja ma nieprzyjaciół, bo praca jej przeszkadza *insurrekcji* jest o tyle naiwnem, że dziś nikt o insurrekcji nie myśli, a gdyby ta kiedykolwiek miała nastąpić to z pewnością niktby się na Akademję nie oglądał i o to jej nie pytał. Co najwyżej wzięlibyśmy członków w środek, jak to ongi zakomenderował Napoleon I w Afryce.

(Dokończenie nastąpi).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.